OKÓLNIK RYBACKI

ORGAN

KRAJOWEGO TOWARZYSTWA RYBACKIEGO

W KRAKOWIE.

Nr. 11 i 12. (Ogólnego Zbioru Nr. 126.) **Listopad i Grudzień.**

Adres Redakcyi i Administracyi, oraz biura Towarzystwa: **Kraków, ul. Andrzeja Potockiego (Kolejowa) 1, III p. Tel. Nr. 23.92. Rachunek czekowy w c. k. urzędzie poczt. Kas oszczęd. w Wiedniu Nr. 117.431.**

Członkowie Krajowego Towarzystwa rybackiego otrzymują »Okólnik rybacki« bezpłatnie. Wkładka roczna członka wynosi 4 Kor., w Królestwie i Rosyi 2 rb., w Niemczech 4 marki.

Ceny ogłoszeń prywatnych: cała strona 30 Kor., 1/2 strony 16 Kor., 1/4 strony 10 Kor. Wraz z zamówieniem ogłoszeń należy zawsze nadsyłać całkowitą należytość za żądany rozmiar.

I. O projekcie ustawy wodnej ze stanowiska hygieny, gospodarki rolnej i rybactwa[1]).

Stara ustawa wodna w bardzo skromnym zakresie broniła czystości wód. Były wprawdzie pojedyncze rozporządzenia, które dawały możność władzom, ze względu na publiczne dobro, stosować je od wypadku do wypadku, inicyatywa jednak w takich wypadkach nie mogła wychodzić od właścicieli lub dzierżawców wód, którzy nie mieli prawa żądania od władz stosowania owych rozporządzeń. Skutki takich stosunków, nie odpowiadających nowoczesnym potrzebom, rychło wyszły na jaw, wykazując całą swoją szkodliwość. Dowodów na to nie brak. Powszechnie wiadomem jest, że wskutek ustawicznego i z roku na rok zwiększającego się zanieczyszczania wód, wskutek osuszania dopływów potoków i rzek, podnieśli skargi ci, których zarobkowanie, a często nawet byt zależał od owych wód. Skargi podobne przebrzmiewały bez echa. Poniosło szkody rybactwo. Nowy projekt

[1]) Odczyt wygłoszony na wiecu stowarzyszeń rybackich w Celowcu przez Dra Edwarda Clodiego, prezydenta Towarzystwa Krajowego rybackiego w Lincu.

ustawy wodnej, odnośnie do wód rybnych, stosuje, podobnie jak dawna ustawa wodna, wywłaszczenie bezpośrednie lub pośrednie.

Ze znanych już czytelnikom referatów o tymże projekcie ze stanowiska prawnego, mógł już · każdy nabrać przekonania, że tak jest w istocie i sądzę, że nie zachodzi potrzeba szeroko nad tem się rozwodzić.

Gdy potem na zgromadzeniu delegatów urzędnicy ministerstwa rolnictwa przedstawili, że projekt ów jest niewinny i źle zrozumiany, gdy oświadczono, że później władze zrobią wszystko co możliwe dla rybactwa i że przepisy wykonawcze złagodzą pozorną surowość ustawy — to jednakowoż, opierając się na doświadczeniu ostatnich lat dziesiątek, przedewszystkiem nie dajemy temu wiary, a potem jesteśmy już na tyle prawniczo uświadomieni, że nie możemy się spodziewać, aby przepisy wykonawcze znosiły ustawę. Tak naiwnymi nie jesteśmy.

Jeśli ustawa wodna nie zawiera ściśle określonych postanowień, chroniących czystości wód, to jest dla wszystkich uprawnionych na tychże wodach nie możliwą do przyjęcia i również jest niemożliwą ze względu na interesa rybactwa.

Mówię wyraźnie ze względu na interesa rybactwa — bo państwowe organa, również jak przemysł głównych przeciwników projektu, upatrują właśnie w interesach rybackich, a czynią to z niejakiem upodobaniem, patrząc na krótką metę i nie zdając sobie sprawy z doniosłości całej sprawy. Robi to wrażenie, jakby te dwie walczące strony były odwiecznymi wrogami. Jest to krótkowidztwem w całem tego słowa znaczeniu, jeśli się sądzi, że ustawą dozwolone zanieczyszczenie wód i osuszanie tylko rybactwu szkodę przyniesie.

Czy one nie dotkną w wyższej jeszcze mierze gospodarki rolnej i leśnej? — wreszcie wielki i mały przemysł, a ostatecznie i to bardzo dotkliwie, całe społeczeństwo pod względem zdrowotnym. Czy słyszano kiedykolwiek za czasów starej ustawy wodnej, aby jaki hygienista lub jaki *ad hoc* wydelegowany państwowy protomedyk wniósł sprzeciw i to ze skutkiem, jeśli zachodziła obawa zanieczyszczenia wód przez jakiekolwiek przedsiębiorstwo kapitalistyczne. Zaiste nie słyszeliśmy nigdy o tem, a dowodem tego są liczne wody, które dziś niczem innem nie są, jak ściekami fabrycznymi, odprowadzającymi wszelkie nieczystości.

Nie brakło biologów, którzy ostrzegali, uprawnieni do rybactwa rozpaczliwie się bronili, ale te czynniki, które były powołane przedewszystkiem do ochrony ogólnej zdrowotności, te właśnie zadekretowały zanieczyszczenie wód, sprzeciwiając się zasadzie, tak chętnie i często głoszonej, że należy bronić gospodarstwa słabszego.

Liczne okoliczności wymagają koniecznej zmiany prawnych rozporządzeń, tyczących się wód.

Faktem jest bowiem, że wskutek niezwykłego, szczególnie na niektóre okolice ograniczonego przyrostu ludności, dalej wskutek rozwoju wielkiego i małego przemysłu, już obecnie nawet mniejsze gminy zmusza się myśleć o sposobie pozbywania się ze swych obszarów wszelakich nieczystości.

Ale nie ta okoliczność i również nie dążność do wyzyskiwania każdej fali wodnej w celu otrzymania energii elektrycznej, nie życzenie obstrukcyjnego popierania przemysłu, wreszcie nie chęć ograniczenia powodziowych klęsk przez ochronę brzegów wód i zabudowanie potoków, powinno być jedynym powodem do stworzenia nowych, prawno-wodnych postanowień. Ustawa nowa powinna w pierwszej linii ze stanowiska ogólnego dobra zabezpieczyć czystość wód. Tego słusznie wymaga ludność krajów. Przedewszystkiem przenigdy zaś bezwzględnej ochrony ekonomicznie silniejszych.

Przenigdy nie życzymy sobie takiej ustawy, któraby pewnej grupie interesantów, jedynie dla chronienia ich finansowych spraw, zapewniała ustawowo prawo zanieczyszczania wód, a tych, którzy obecnie użytkują wody, odprawiała ze stratą na mieniu i z ograniczeniem na przyszłość sanitarnych postulatów.

Gdy to dojdzie do wiadomości którego z pp. inicyatorów projektu — pewno odrzeknie z wielkim patosem: »Przecież projekt ustawy wyraźnie uwzględnia publiczne dobro, przecież wszystko możliwe zrobiono«. Wskażą nam na uregulowanie orzeczeń przez znawców, na rozporządzenia tyczące się wód gruntowych i na inne rozporządzenia, które dotyczą publicznych interesów i t. d.

Wszystko to — to tylko piękne słówka, my w urywkach nie bierzemy ustawy, my patrzymy na całość, a zresztą praktyka, jaką stosowano przy interpretacyi starej ustawy wodnej, dała nam przykre w skutkach dowody, jak daleko zaszliśmy z tą odpowiednią ustawą, mimo wszelkich urzędowych znawców c. k. Starostw i c. k. Namiestnictw.

Zapytajmy się, czy wody pozostały czystemi? — albo czy ryby nie ginęły masowo, albo czy wiele wód nie stało się nie do użycia dla celów gospodarstwa domowego, rolniczego i dla małego przemysłu?

Rząd, patrzący w przyszłość, winien, mając doświadczenie ostatnich lat, wszystko zrobić, aby wobec sprzecznych interesów rozmaitych stron, znaleść formę, uwzględniającą przedewszystkiem interes ogółu.

Powinien się był informować, jakie skutki może sprowadzić dla ogółu wzrastające ciągle zanieczyszczanie wód i przypuszczamy, że twórcy projektu nie byli tak krótkowidzącymi, aby nie dostrzedz, jakby wtedy wyglądał ich elaborat! Można się było także coś nauczyć z doświadczeń, poczynionych w innych państwach, które zmuszone były do energicznych zarządzeń, w celu ochrony swoich wód bieżących i udało się wiele przeprowadzić, dzięki nowożytnej technice i zdobyczom nowoczesnej biologii. Niestety zrobiono to wszystko dopiero wtedy, gdy szkody były już ogromne. I u nas, przeglądnąwszy stosy aktów, zawierających zażalenia, można także było dojść do świadomości, jakie skutki pociąga za sobą, jeśli władze niższych instancyj, do tego jeszcze źle informowane, w sprawie zanieczyszczeń wód, mając przed sobą wadliwą ustawę i do pewnego stopnia narzuconą z góry tejże interpretacyę — wydają w tych sprawach swoje orzeczenia.

Stojąc przed zagadnieniem — czy przemysł — czy dobra woda — zawsze rozstrzygał patron fiskus, wołając: »Potrzebuję pieniędzy«.

A gdy potem miało się trochę nieczyste sumienie, uspakajano je — wygłaszając jako dogmat, przed wielu laty wypowiedziane orzeczenie, — że wody płynące same się czyszczą. I zanieczyszczano dalej wody »z urzędu« ze spokojem.

Nie starano się też stosować najnowszych zdobyczy biologicznych i technicznych, które umożliwiają czyszczenie wód, a jeśli je stosowano, to w bardzo skromnych rozmiarach, bo przecież chodziło o wody, które przypadkowo miały jakiś skromny rybostan, a właśnie utrzymanie w czystości takich wód nakładałoby na przedsiębiorcę »znaczne utrudnienie« i »wysokie wydatki«.

Władzom szedł jeszcze do tego na rękę ów fatalizm uprawnionych do rybołostwa, którzy znużeni długoletnią walką o swoje prawa, mając już dość wszelakich szykan, pogodzili się w końcu ze smutną koniecznością i pozwolili się z praw swoich za marnem wynagrodzeniem wywłaszczyć ze szkodą sąsiadów swoich, trudniących się rybołostwem i rolnictwem.

W projekcie do nowej ustawy wodnej nie znajdujemy nigdzie odpowiedzi na to, w jakiby sposób należało usunąć już istniejące niedomagania i czy można je usunąć; napróżno szukamy tam postanowień, któreby bez rozmaitych zastrzeżeń, klauzul powstrzymały wzmagające się bezustannie zanieczyszczanie wód.

Oglądają się za takiemi postanowieniami tysiące z tych, co podatki płacą, jak i my, co rybactwem się zajmujemy, bo przecież wszyscy mają prawo do czystej wody.

Państwo i kraje złożyły ofiarę z wielu milionów, aby zapobiedz szkodom powodziowym.

Starano się, niekiedy z rzeczywistym, niekiedy z wątpliwym skutkiem, a zawsze ze szkodą rybactwa, przez roboty regulacyjne zabezpieczyć interesa posiadaczy gruntów przyrzecznych. Uskuteczniać jednak budowle regulacyjne w ten sposób, aby służyły również melioracyjnym celom, o tem zupełnie nie myślano. Nie troszczono się również o to, aby nie zmieniła się jakość wody, aby zdrowotne stosunki ludności nie były na szwank narażone. Z tem załatwia się nowy projekt w ten sposób, że wody rybne pozwala zanieczyszczać -- uroczyście zaznaczając, naturalnie ze stanowiska fiskalnego, że one są mniej wartościowe. I kraje stoją wobec wielkiego niebezpieczeństwa! Bo przecież wszystkie te wody rybne są równocześnie wodami użytkowemi i to nie tylko dla interesantów rybackich. Zanieczyszczając jakąkolwiek falę wodną, czy to maleńkiego potoczku, czy potężnej rzeki, zanieczyszcza się wodę użytkową, bez względu na to, czy ona jest rybną czy nie.

Czy owych wód nie potrzebuje w pierwszym rzędzie rolnik, który w nich poi swoje bydło, który niemi łąki nawadnia, płótno bieli, czy nie potrzebuje ich mały przemysłowiec, jak np. młynarz, któremu nie może być obojętnem, czy koło młyna jego pędzi zanieczyszczona, szlamista woda, albo turbiny zniszczeją od rozmaitych szkodliwych, chemicznych domieszek, czy wreszcie nie potrzebuje ich i fabrykant do zaopatrywania nią kotłów parowych albo wreszcie do celów fabrycznych?

Tysiące wreszcie ludzi używa naszych wód bieżących jako środka komunikacyjnego. Stykają się oni z tym żywiołem wprost albo pośrednio. Pije ją flisak, majtek, na salonowych parowcach podają czyszczone w owej wodzie owoce, myje się nią talerze.

Tysiące ludzi kąpie się w potokach i rzekach, pralnie piorą w nich bieliznę i często rzeczną wodą skrapia się ulice.

Wobec tego mamy wszelkie prawo od państwa żądać, aby jeśli ono troszczy się tak bardzo o przemysł (co wreszcie ma swoje uzasadnienie) nie czyniło tego na koszt czystości wód użytkowych.

Wygląda to na drwiny z biologii, bakteryologii i hygieny, jeśli się dozwala rozmyślnie, aby przez kwitnące kraje w rzekach i strumieniach, nie płynęła kryształowo-czysta woda, lecz jakaś kompozycya kału i zanieczyszczeń fabrycznych, nie odpowiadająca pod żadnym względem wymogom, jakie się stawia dla wód użytkowych.

Dotychczas nigdy się o tem nie wspominało, że z naszych wód płynących czerpią liczne mniejsze miejscowości, gdzie niema wodociągów, a gdzie często w czasie posuchy studnie wysychają, wodę do picia. Jakże często się zdarza, że rolnik nawet z dalsza przyjeżdża z beczkami, aby w czasie letniego braku zaczerpnąć jej w rzece dla swego inwentarza. Rolnik więc, powodowany instynktem samozachowawczym, broni się przed ustawą, która mu nie poręcza czystości wody, broni się w przeczuciu przyszłej ruiny, gdyby miał być podział tego żywiołu, tak ściśle z ziemią złą-

czonego, tak niesprawiedliwą ustawą sankcyonowany. Mieszkańcom miast zapewniają wodociągi czystą i zdrową wodę do picia, a nowy projekt troszczy się także w tym kierunku jedynie o wielkie gminy.

Ale czyż rolnik, czy rybak, czy owe tysiączne rzesze ludności, które są skazane na ścisły kontakt z bieżącemi wodami, mają się także pozwolić wywłaszczyć ze swego zdrowia przez rzeczoną ustawę?

Myśl przewodnia .ustawy jest więc niewątpliwie świadectwem nieusprawiedliwionej niczem niedbałości o publiczne dobro, istotnie nieusprawiedliwionej, bo z drugiej strony inaczej wyglądają przepisy budowlane np. wydane przez władze dla niektórych uzdrowisk, a nawet mniejszych miast. Tam, aby chronić piękno krajobrazu i miast przepisuje się styl, w jakim należy budować, gdzieindziej znowu argusowem okiem badają sanitarne władze każdy zbiorek nieczystości, czy szczelnie zamknięty, ale z drugiej strony z całym duszy spokojem patrzą na to, jak wszelki kał wpuszcza się do rzek, które owe uzdrowiska przepływają, jak wodami temi spływają odpadki fabryczne, zatruwające powietrze, gdzie każde ukłucie komaru może sprowadzić niebezpieczne zakażenie. A jakże to będzie w przyszłości, gdy wejdzie w życie nowa ustawa wodna, którąby tylko w tym celu stworzoną została, aby uprawnienia wodne przesunąć na stronę i korzyść ekonomicznie silniejszych; jakże to będzie, gdy w korytach rzek, pod auspicyami władz, będzie mogła płynąć ciecz, która już nie będzie zasługiwała na miano »wody«?

Pomijając już, że w przyszłości ruchomy kapitał będzie miał stanowczą przewagę nad własnością ziemską, co dla Austryi, jako państwa agrarnego, może mieć fatalne skutki, a stojąc tylko na stanowisku hygieny, pokazuje się z przedłożonego projektu, że w Austryi jeszcze nie nadeszła należyta chwila, aby zabierać się do stworzenia nowej ustawy wodnej.

Zabrano się do pracy, nie pytając się hygienistów, nie skorzystawszy z najnowszych rezultatów badań biologicznych wód, a jedynie pod wpływem i naporem wielkich przemysłowców. Przy pomocy ogromnego jurydycznego aparatu przystąpiono tajemnie prawie do stworzenia tego dzieła! Przedewszystkiem rybacy nie powinni o tym akcie nic wiedzieć!

To też zamiast dobrej ustawy wodnej przyszło na świat doskonałe prawo w celu popierania przemysłu, arcydzieło kunsztu prawniczego, jak twierdzą prawnicy, ale zarazem dzieło, które będzie ruiną dla wielu, bardzo wielu! Czyż słusznem jest, aby nie myślano o niczem innem, jak tylko o stworzeniu dzielnych kontrybuentów podatkowych?

A dlaczego nie wzięto przynajmniej pod rozwagę, że byłoby właściwie na czasie, przed stanowczem rozpoczęciem budowy dróg wodnych, wprowadzić w życie ustawę wodną, względnie polecić ją do uchwalenia krajom i zabezpieczyć nią czystość wód? Bo przecież czystemi powinny być te wody w kanałach, które w czasie pokoju będą gościńcami dla parowców i innych przewozowych statków, a w wojnie służyć mają do transportu wojsk.

Co powie na to minister wojny, co powiedzą o tem kiedyś naczelnicy armii, jeśli wszystkie terena przez zanieczyszczenia wód będą groziły niebezpieczeństwem sanitarnem i dla ludzi i dla koni? W wojnie tyfus i inne epidemie zdziesiątkują naszą armię, zanim stanie przed obliczem nieprzyjaciela.

Czyż historya niczego nas nie uczy?

Ileż to ofiar zabrała dyzenterya i tyfus przy oblężeniu Metzu i Strassburga z powodu używania złej wody, ileż Anglików zmarło również na tyfus w wojnie z Burami, chociaż na tamtejszym terenie walki wody tamtejsze inaczej wyglądały jak nasze. Przypomnieć także można o odwołaniu

manewrów w ostatnich latach i o sprawozdaniach dziennikarskich o stałych epidemiach tyfusowych w okolicach, leżących nad wodami, zanieczyszczonych odchodami miejskimi i fabrycznymi. Według doniesień niemieckich pism zachorowało wzdłuż zupełnie zanieczyszczonej rzeki Rhur w przeciągu trzech miesięcy przeszło 2000 osób i słusznie pytano się wtedy, czy potrzeba wymarcia aż całych prowincyi, żeby rząd wreszcie rozpoczął energiczne kroki w celu zachowania czystości wód?

Żądanie takie wniesiono w r. 1910 w parlamencie niemieckim, gdyż wzdłuż Renu poczęły się mnożyć wypadki tyfusu i obecnie w Prusach z wielką rozwagą zabierają się do wypracowania odpowiedniej ustawy wodnej. Epidemia cholery, która w Hamburgu pojawiła się w r. 1892, spowodowaną została przez używanie wody z Łaby, zanieczyszczonej cholerecznymi odchodami jednego tylko wychodźcy z Rosyi. I w czasie tej epidemii zachorowało 17.425 osób, z których zmarło 8.433. Epidemia cholery w Rosyi pojawiła się także wzdłuż rzeki i spowodowała zachorzenie 57.000 ludzi. Pamiętamy nadto obawę epidemii cholery, której pojedyncze wypadki pojawiły się na Węgrzech nad Dunajem.

Praga miała w r. 1904 epidemię tyfusu, wskutek wpuszczenia niefiltrowanej wody rzecznej do miejskiego wodociągu, a ofiarą tej choroby padło wtedy 172 osób; małe miasto Pięciokościoły z tej samej przyczyny straciło 1228; Berno w kilku latach 523 ludzi. Jakiż to kapitał ludzkiej energii straciło społeczeństwo, jakież straty były z powodu leczenia i pielęgnowania chorych i ile rodzin zrujnowanych zostało.

Czy skorzystano z tych doświadczeń, czy się co z nich nauczono? Przecząco tylko można na to odpowiedzieć. Owszem rząd chce kardynalnym postulatom hygieny policzek wymierzyć, polecając reprezentantom ludności przyjście tego szczególnego projektu, który zabezpiecza ustawowo zanieczyszczanie wód. Jest to hazardowne igranie ze zdrowiem obywateli państwa, którzy chyba mają prawo wymagać ochrony ich zdrowotnych interesów.

Ustawa ta ma być wprowadzoną w tych krajach koronnych, w których rząd utrzymuje stacye do badania środków spożywczych i karze fałszerzy mleka, ten sam rząd wydaje weterynaryjne rozporządzenia, stwarza instytuty bakteryologiczne i hygieniczne, przestrzega specyalnych surowych zarządzeń przy przesyłkach pocztowych, zawierających bakteryologiczne preparaty, a równocześnie ten sam rząd chce stworzyć ogniska zarazy na kilometrowych przestrzeniach. Ten sam rząd karze biednego rzemieślnika, gdy nieświadomie w wagonie kolejowym wypluje swoje prątki gruźlicze, a jego namiestnik w Tyrolu pozwala, aby wody kanałowe Meranu przesycone bakteryami, nieoczyszczone, spływały Adygą do uzdrowisk niżej położonych. Ten sam rząd, który na podstawie ustępu IX, § 398 ustawy karnej karze więzieniem samowolne zanieczyszczanie studzien lub wody użytkowej, ze spokojem patrzy, jak np. piękna rzeka Traun, stała się rozsadnikiem Sphörotylusa, ogniskiem furunkulosy, a to tylko z tego powodu, bo niema odwagi energicznie zabrać się do biednych(?) fabryk, nad rzeką Traun kwitnących.

Nad rzeką tą leży nie tylko uzdrowisko Gmunden, ale i cały szereg letnisk z zakładami kąpielowymi, a poniżej fabryka przy fabryce, z tysiącami robotników, którzy się w tej rzece kąpią, bieliznę piorą i tylko szczególnej łasce Opatrzności zawdzięczają, że jeszcze do tej wody nie wtargnęły chorobotwórcze organizmy, mając w niej znakomite warunki rozwoju. Z tej samej rzeki biorą w lecie wodę do picia i dla inwentarza nadbrzeżne wsie, gdy w lecie wyschną im studnie.

Co nam, mieszkańcom miast pomoże Najwyższa Rada sanitarna, namiestnictwa, fizykaty, gdy wobec skomplikowanej dzisiaj metody aprowizacyi miast, wybuchnie tyfus w okolicach, z których sprowadzamy mleko, mięso, owoce, a te środki żywności stykały się wprost lub pośrednio z zakażoną wodą?

Tak jak wygląda w jednej prowincyi n. p. w górnej Austryi, tak samo się dzieje w innych krajach koronnych, a jeśli jeszcze dziś nie jest bardzo źle, jak w prowincyach o bardzo rozwiniętym przemyśle, to będzie rychło źle wszędzie, gdy przemysł się wzmoże a nowy projekt stanie się obowiązującą ustawą. Bo czy bronił kto dotychczas naszych rzek? Nie brały jej w obronę ani stara ustawa wodna, ani ustawa rybacka, ani rozporządzenia sanitarne. Usiłowali się jedynie bronić uprawnieni do rybołostwa, bo ich to najbardziej dotykało, ale nasze usiłowania w celu utrzymania czystości wód zwalczano rozmaitymi środkami, podając najdziwaczniejsze powody, a wobec szerokich, fachowo nie należycie uświadomionych sfer, z powagą nieomylnego autorytetu oświadczono, że wszystkie nasze zarzuty nie mają racyi, bo przecież wody same się czyszczą.

Wiemy jednak wszyscy dobrze, że odporność wód na zanieczyszczanie zależną jest od rozmaitych czynników, a tem samem zdolność samooczyszczania jest bardzo zmienną. Woda, którą dzisiaj biologowie uznali nie za najgorszą, po kilku miesiącach może się stać cuchnącą gnojówką.

Już dzisiaj znaczna część wód straciła absolutnie możność naturalnego oczyszczania się, a stanie się to w szerokim zakresie wtedy, jeśli te wody będą w ten sposób użytkowane, jak pozwala na to projekt nowej ustawy wodnej.

Skądże bowiem w przyszłości ma się znaleść czysta woda, do rozcieńczenia rozmaitych brudów, jeśli wszędzie będzie zanieczyszczaną, jeśli tą wodą dzielić się będzie wielki przemysł, mniejsze przemysłowe zakłady, rolnictwo i t. p.

Gdzie i w jaki sposób ma się dokonywać ów biologiczny proces przemiany materyi, skoro regulacya rzek i potoków z technicznych i finansowych względów usunęła wszelkie zaciszne głębie, co nietylko zaszkodziło rybactwu ale i nie odpowiada biologicznym postulatom wód.

Jak się ma w wielkich rzekach odbywać proces naturalnego oczyszczania się, jeśli te wody niosą tylko kał, a boczne potoki wprowadzają jeszcze do nich ogromną ilość zanieczyszczań fabrycznych i odchody z nadbrzeżnych miast i wsi?

O samooczyszczaniu się wód można było mówić w owych czasach, gdy brzegi rzek i potoków nie były jeszcze tak gęsto zaludnione i gdy zanieczyszczenie organicznemi substancyami nie przekraczało pewnej miary a przedewszystkiem, gdy ryb było podostatkiem.

Bo mięso rybie nie jest przecież niczem innem jak ostatecznym produktem przemiany materyi istot, żyjących w wodzie, końcowym produktem pracy, którą wykonują od pierwotniaków począwszy aż do wyższych roślin wodnych i larw wszelakich owadów, przerabiając na mięso substancye rozkładające się. Gdy ryb nie ma, wtedy większa część fauny i flory wodnej zostaje nie zużytkowaną — nie spełniając swego biologicznego zadania i staje się wtedy tylko powodem procesów fermentacyjnych i gnilnych.

Wody zanieczyszczone, w których ryba żyć nie może, są wskutek tego prawdziwem podłożem i siedliskiem dla chorobotwórczych grzybów i lęgowiskiem owadów, będących wtedy wobec braku ryb owem ostatecznem ogniwem w łańcuchu przemiany materyi.

Nic też wtedy dziwnego. że wzdłuż podobnych rzek powstają choroby zakaźne, dotykające ludzi i zwierzęta. Wobec tego, byłoby bardzo smutnem, gdyby walka, którą prowadzą uczciwi przeciwnicy projektu, miała się dla nich klęską skończyć. Skutki przegranej dotknęłyby nie tylko rybactwo i rolnictwo; ucierpiałoby całe społeczeństwo i to nasamprzód pod względem gospodarczym.

Bo przecież rozwój i powodzenie przemysłu zależnem jest ostatecznie od rolnictwa, które w czystej wodzie posiada swoją siłę popędową, podwójnie cenną w dzisiejszych czasach drożyzny i braku robotnika.

Gdy wieśniakowi, wobec grożącej w przyszłości niepewności posiadania, zabraknie w dodatku czystej wody, to wszelkie zasiłki państwowe tyle mu pomogą, ile rybakowi, któremu przy pomocy subwencyi państwowej lub krajowej narybkiem zasilone wody, przy pomocy tegoż samego państwa lub kraju zostaną zanieczyszczone i zatrute. Wtedy nadejdzie czas, że inny rząd zmuszony będzie do troszczenia się o czystość wód, która mu dzisiaj jest solą w oku.

Należy także jeszcze jedno rozważyć, zanim ów projekt stanie się sankcyonowanem prawem, na co autorowie tak niecierpliwie czekają.

Oto przedsiębiorstwa przemysłowe wyglądają na zewnątrz z pewnością świetnie i imponująco, ale tylko na tak długo, jak długo są żywotne i jak długo konjunktura jest dobrą. Ale gdy ta się zmieni i dobrobyt ludności się zmniejszy, znika wtedy równocześnie fiskalny skutek t. z. siła podatkowa przemysłu.

Jeśli jednak państwo i kraje na dziesiątki lat dadzą rolnictwu podstawę do rozkwitu i rozwoju, to zapewni to egzystencyę producentom żywności, a wtedy osiągnie się przez to kolosalny skutek ekonomiczny i społeczny, poręczający rozwój zdrowej i silnej ludności. A to jest znowu podstawą każdego organizmu państwowego, bo mu zapewnia silnych żołnierzy i dobrych podatników.

Tak jak powietrze i ziemia, tak samo czysta woda jest koniecznym warunkiem egzystencyi dla milionowych maleńkich a skomplikowanych maszyn, wytwarzających energię, pracujących wspólnemi siłami dla państwa a które noszą miano »człowieka«. Otóż ten »człowiek« także pragie ochrony, tak samo, jak owe wielkie żelazne maszyny, które dla siebie wszelką wodę chcą zabrać.

Jeśli więc nie chcemy, aby Austrya była państwem skazanem tylko na import, nawiedzanem do tego przez epidemie, jeśli ci, którzy byli inicyatorami projektu, nie chcą zasłużyć na smutną pamięć, to winny powołane do tego czynniki, a więc sejmy, rada państwa, dostosować ustawę wodną do potrzeb ludu. Oby przytem chcieli się powodować słowami Cycerona, który powiedział: »Salus populi, suprema lex«.

Pierwszem prawem w państwie ma być piecza nad zdrowiem i powodzeniem materyalnem obywateli i tę maksymę powinno się stosować do nowej ustawy wodnej.

II. Próba oświetlenia wartości rybackiej wód bieżących w Galicyi na podstawie danych statystycznych.

Nie posiadamy dotąd żadnych faktycznych danych, które by nam pozwoliły zestawić z sobą wartość rybacką wód bieżących na poszczególnych dorzeczach Galicyi. A jednak dla oryentacyi w stosunkach rybackich kraju dane takie posiadałyby wartość dużą, nie tylko przy obronie interesów, ale

choćby dla tego, aby na podstawie potrzeb i niedomagań rybactwa na poszczególnych dorzeczach ułożyć celowy plan zagospodarowania wód bieżących.

Zadaniem, jakie sobie postawiłem, jest znalezienie na podstawie dostępnych nam danych wspólnej miary wartości dochodowej wód galicyjskich.

Przy prowadzonej ostatnimi czasy akcyi obrony rybactwa przed zakusami nowej ustawy wodnej okazało się, że dokładnego pojęcia o bezwzględnej wartości naszych rzek nie posiadamy. A było nam trzeba tej wiadomości, bo projekt nowej ustawy wystąpił z ważnym argumentem, iż wartość rybactwa rzecznego jest minimalna, że zatem tu, gdzie chodzi o interesy przemysłu i użycia rzek jako siły wodnej, można ten małowartościowy przemysł rybny poświęcić, można go wywłaszczyć.

Nowa ustawa wodna opiera się w swych rozumowaniach właśnie na wysokości dochodu i siły podatkowej, jaką stanowi przemysł.

Dlatego zajęła mnie sprawa dochodowości naszych rewirów. Zadanie to jest niezwykle trudne i w dzisiejszych warunkach wprost niewykonalne.

Pierwszym do tego krokiem było stworzenie księgi ewidencyjnej dorzeczy i rewirów dla wszystkich rzek Galicyi. C. k. Namiestnictwo poparło dążności te Towarzystwa w całej pełni i dostarczyło mu za pośrednictwem Wydziału krajowego: Wykazu dzierżawy rewirów rybackich, nadto odniosło się pismem z dnia 16 września 1912, XVIa 2009/2 do wszystkich c. k. Starostw z poleceniem popierania działalności Towarzystwa i zawiadamiania go o każdorazowych zmianach w stosunkach dzierżawnych rewirów rybackich w kraju, jak nie mniej o rozpisywaniu licytacyi przez c. k. Starostwo celem oddania rybołostwa w rewirach dzierżawnych w dzierżawę, oraz o podawaniu do wiadomości Towarzystwa wyników pertraktacyi ofertowej, wysokości uzyskanego czynszu dzierżawnego, nazwiska i miejsca zamieszkania dzierżawcy ewent. i poddzierżawcy.

»Ze względu na okoliczność, że krajowe Towarz. rybackie — oświadcza wspomniane pismo — w działalności swej, mającej na celu ochronę interesów gospodarczych stanu rybnego, zmuszonem jest opierać się na datach urzędowych, c. k. Namiestnictwo poleca Panu, aby w przyszłości udzielał wymienionych dat kraj. Tow. ryb. w Krakowie, jak niemniej wogóle udzielać temu T-wu pomocy, która ze względu na ochronę interesów gospodarstwa rybnego, dla Towarzystw może być potrzebna. Za c. k. Namiestnika:
Szeligowski w r.«

Uzyskanie tego życzliwego poparcia ze strony c. k. Namiestnictwa uważa kraj. Tow. ryb. za bardzo ważną i cenną zdobycz, która pomoże do wykonania daleko idących planów odnośnie do organizacyi gospodarki na rewirach.

Dzisiejszy osobny stan gospodarki na rewirach, choćby się nawet tu i ówdzie rewiry dobrze zagospodarowane znalazły, jest niezadawalniający i wymaga zastosowania istniejących przepisów i ustaw w duchu więcej gospodarczym niż policyjnym.

Najnowsze bowiem przepisy policyjne nie wskazują nic, jeśli zrozumienie wartości wód rybnych i dobra narodowego nie będzie leżało w samych właścicielach ew. dzierżawcach rewirów. Dlatego należy dla wykształcenia i uświadomienia dzierżawców podjąć akcyę odczytową. O jakiejś

zaś jednolitości czy systemie gospodarki na rewirach tego samego dorzecza, rzeki, czy choćby krainy rybnej przy dzisiejszym rozdrobnieniu jednostek gospodarczych nie ma mowy. Każdy dzierżawca czy właściciel wody pły-

Tablica I.

Dorzecze rzeki	Obejmuje rewirów			Roczny czynsz dzierż.		15% taksy z dzierż.		Taksa szac. z rew. wł.		Suma opłac. taksy rew.		Przy obliczeniu czynszu rocznego i taksy rewirowej nie wzięto w rachubę nie wydzierżawionych rewirów, który jest w dorzeczu :
	własnych	dzierż.	razem	Kor.	hal.	Kor.	hal.	Kor.	hal.	Kor.	hal.	
Bugu	—	20	20	4.204	—	630	60	—	—	630	60	4 rewiry
Bystrzycy[1])	5	15	20	1.788	—	268	30	50	—	318	30	
Czeremoszu	—	16	16	310	—	46	50	—	—	46	50	1
Dniestru[2])	—	76	76	12.334	17	1.850	12	—	—	1.850	12	4
Dunajca	1	38	39	5.711	—	856	65	30	—	886	65	
Gniłej Lipy	—	7	7	135	90	20	38	—	—	20	38	1
Łomnicy	4	16	20	1.727	50	259	12	91	25	350	37	2
Prutu	2	16	18	2.101	08	315	16	160	—	475	16	
Raby	—	19	19	1.052	30	157	84	—	—	157	84	1
Sanu[3])	—	78	78	5.707	30	856	09	—	—	856	09	5
Seretu	1	20	21	1.455	50	218	32	6	—	224	32	4
Skawy	1	9	10	1.629	25	244	38	4	50	248	88	
Soły	8	13	21	1.624	44	243	66	72	75	316	41	
Stryja	—	17	17	2.028	—	304	20	—	—	304	20	4
Strypy	—	6	6	318	—	47	70	—	—	47	70	
Styru	—	7	7	920	—	138	—	—	—	138	—	
Świcy	7	9	16	1.587	25	228	08	57	—	285	08	1
Wisły	—	38	38	11.479	80	1.721	97	—	—	1.721	97	
Wisłoki	—	19	19	704	80	105	72	—	—	105	72	6
Złotej Lipy	—	8	8	296	—	44	40	—	—	44	40	1
Zbrucza	—	17	17	189	20	28	38	—	—	28	38	
Razem . . .	29	464	493	57.503	49	8.585	57	471	50	9.057	07	

[1]) Nadworniańska i sołotwińska.
[2]) Ze Strwiążem i Bystrzycą górną.
[3]) Z Wisłokiem.

nącej stanowi dziś zamkniętą sferę własnych interesów, nie ogląda sie na wody sąsiednie, bo też i jego interesu sąsiad nie szanuje. Wytwarza się przez to niezdrowy i dla stron obu niekorzystny stosunek bezwzględnej konkurencyi wzajemnej.

Współdziałanie w zabiegach gospodarczych jest we wszystkich gałęziach gospodarki człowieka podstawą siły. Ale tembardziej w gospodarce rybnej na rzekach już z natury samej istnieje łączność dobra, przez połączenie wód z sobą. Ustawa rybacka z r. 1887 stan rzeczy przewidziała i postanawia wprowadzenie związków gospodarczych poszczególnych rewirów — t. zw. wydziały rewirów rybackich. Według informacyi, udzielonej nam z miarodajnych sfer krajowego zarządu rybackiego, niebaczny lapsus stylizacyi odnośnego postanowienia ustawy, czyni wprowadzenie wydziałów rewirowych techniczną niemożliwością i wymaga zmiany, przewidzianej już w przygotowanej przez Wydział kraj. i kraj. Komisyę rolniczą noweli do ustawy rybackiej.

Sprawą samych »Wydziałów rewirowych«, które stanowią typ przymusowy organizacyi gospodarczej zajmiemy się już w nabliższym czasie i po przedstawieniu stanu rzeczy odniesiemy się specyalnym kwestyonaryuszem do wszystkich miarodajnych osób, interesowanych w rybactwie i znających stosunki rybackie innych krajów.

Dziś nadmieniamy jedynie, że na skutek odnośnego referatu postanowił Wydział Twa podjąć kroki celem powołania do życia dobrowolnych związków rewirowych, które już pewnego rodzaju surrogaty wydziałów zarazem stanowić będą nadzorcze organa, organizacyę celowej gospodarki.

Do tego dzieła przygotowuje biuro kraj. Tow. ryb. materyał, zbiera dane, czyni zestawienia, które umożliwią Twu wywarcie wpływu na stosunki poszczególnych rzek, dzierżaw rewirów, dorzeczy.

Zadanie, którego podejmuje się Two, jest olbrzymie, obowiązek ciężki i bynajmniej nie łudzi się Two i wie, że przyjdzie mu niejednokrotnie próby podejmować bezskutecznie. Aby jednak cel ten osiągnąć, aby w wielu wypadkach przygotować dopiero podstawę do dalszej akcyi, musi i chce Two rozciągnąć baczną uwagę nad wypuszczaniem w dzierżawę rewirów, musi zabezpieczyć sobie wpływ, zapewnić stały kontakt z dzierżawcami. Do tego celu musi te wszystkie nici, które łączą Two z krajem, skupić, musi mieć dane o stosunkach we wszystkich powiatach, na wszystkich rewirach. Węzły łączące Two z krajem muszą być ujęte w organizacyę. Sprawie gospodarki na rewirach poświęcać będziemy odtąd w każdym numerze osobną rubrykę, a szereg artykułów w tym przedmiocie rozpoczynamy próbą zestawienia wartości poszczególnych dorzeczy.

Z cyfr powyższych widzimy, że bezwzględnie najwyższy dochód daje dorzecze Dniestru ze Strwiążem i Bystrzycą górną (12.334 K.), drugie miejsce zajmuje Wisła (11.479 K.), Dunajec zajmuje miejsce trzecie razem z Sanem (5.071 i 5.707 K.), dalej Bug, którego dochód wynosi 4.204 K.

Wobec tego, że wielkość i charakter dorzeczy jest bardzo różny, że i liczba rewirów po poszczególnych dorzeczach waha się między 7 a 78, cyfry te nie dają miary do oceny wartości rybnej dla dorzeczy, gdyż wielką ilość rewirów n. p. w dorzeczu Dniestru (78 rewirów) powoduje, że ogólna suma dochodów z Dniestru przekracza cyfrę taką dla Wisły, choć gospodarczo rybacka wartość Wisły jest o wiele wyższą.

Zbliża nas poniekąd do prawdy rozliczenie dochodów ogólnych z dorzecza na liczbę rewirów. Widzimy z tego, że przeciętna wysokość czynszu dzierżawnego dla całej Galicyi wynosi 133·72 K.

Dla poszczególnych dorzeczy podaje przeciętną wysokość tabela III. w której dorzecza ugrupowano w porządku malejącym według wysokości przeciętnej.

A zatem Wisła posiada najwyższą przeciętną wysokość czynszu, bo 302·17 K.

Bug zajmuje drugie miejsce (262.70 K.), trzecią z rzędu jest Świca (198·40 K.), czwartą Skawa (181·01 K.), na piątem miejscu postawić można dopiero Dniestr (171·70 K.). Między 100 – 150 K. waha się przeciętna —

Tablica II.

Dorzecze rzeki	Bezwględna wysokość czynszów dzierżawnych
	Kor.
Dniestru ze Strwiążem i Bystrzycą górną	12,334·17
Wisła	11,479.80
Dunajca	5,711·00
Sanu z Wisłokiem	5,707·30
Bugu	4,204·00
Pruta	2,101·08
Stryja	2,028·00
Bystrzycy nadwornianskiej i sołotwińskiej	1,788·00
Łomnicy	1,727·50
Skawy	1,629·25
Soły	1,624·44
Świcy	1,587·22
Seretu	1,455·50
Raby	1,052·30
Styru	920·00
Wisłoki	704·80
Strypy	318·00
Czeremoszu	310·00
Złotej lipy	296·00
Zbrucza	189·20
Gniłej Lipy	135·90

Tablica III.

Dorzecze rzeki	Przeciętna wysokość czynszu za 1 rewir	Czynsz dzierżawny za 1 rewir[1])	
		Najwyższy	Najniższy
	Kor.	Kor.	Kor.
Wisła	302·17	1000 XXXI	6
Bug	262·70	1000 XII	21
Swica	198·40	750 XV	50
Skawa	181·01	680 I	10
Dniestr	171·70	1500 XII	1
Stryj	156·00	450	26
Dunajec	150·30	450 X, XI	5
Styr	130·42	280	20
Prut	131·31	400 XVI	8
Soła	124·95	661	7·44
Łomnica	123·30	300 XVIII	20
Bystrzyca nadw. i sołot.	119·20	505 XX	6
Seret	90·96	204 V	2
San	78·18	670 XXXVIII	2
Raba	58·45	260 VIII	2·20
Wisłoka	54·10	360 XVIII	7
Strypa	53·00	150 I	6
Złota Lipa	42·28	100 V	2
Gniła Lipa	23·50	64	0·90
Czeremosz	20·60	60 VI	10
Zbrucz	11·12	40 XVII	2

[1]) Przeciętna wysokość czynszu za jeden rewir według dorzeczy.

Stryja, Dunajca, Styru, Prutu, Soły, Łomnicy, Bystrzyc nadworniańskiej i sołotwińskiej.

Poniżej 100 K. ale powyżej 50 K. wynosi przeciętna — Seretu, Sanu, Raby, Wisłoki i Strypy. Mniej niż 50 K. wykazuje Złota Lipa (42·28 K.) i Czeremosz (20·60 K.).

Przy porównywaniu musimy pamiętać, że mamy do czynienia z bardzo różnymi warunkami, gdyż jazy, młyny, bardziej lub mniej zaawansowana regulacya rzek, obudowanie potoku, fabryki nad brzegami, kulturalny poziom ludności nadbrzeżnej, rybny charakter i przynależność dorzecza do różnych krain rybnych, stopień uprawy rolniczej gruntów okolicznych, wreszcie i granica państwowa, przechodząca przez środek koryta, wszystko są to czynniki, które różne nadają piętno wartości rewiru. To musimy sobie uświadomić, że cyfry te podane przeciętnie, nie są wykładnikiem bezwzględnej wartości, a tem mniej wartości potencyalnej, ale są tylko obrazem wydajności bez względu na wszystkie przeszkody i trudne warunki.

Możemy jednak na podstawie sprostowanych dat statystyki c. k. statystycznej komisyi we Wiedniu [1]) obliczyć dla poszczególnych dorzeczy przeciętną długość jednego rewiru. Obliczenia te podaję w graficznem przedstawieniu wraz z przeciętnym czynszem dzierżawnym. Stosunek tych dwóch ilości t. j. przeciętnej długości dorzecza i przeciętnego dochodu czynszu dzierżawnego dadzą nam dopiero przybliżony obraz wartości jednostki przestrzeni i te ilości umożliwią nam zestawienie różnych dorzeczy z sobą.

W graficznem przedstawieniu wysokości czynszów rewirowych na różnych dorzeczach zmuszony byłem wziąć dla rzek granicznych, w których granica rewiru przechodzi przez środek koryta, pewną poprawkę. Przyjmuję, że na brzegu prawym Wisły, t. z. na granicy Galicyi połowy są tylko tak duże jak w Galicyi, zatem ze 270 km. wody granicznej, co stanowi 34·4% długości całego dorzecza, należy połowę odliczyć z ogólnej sumy długości dorzecza.

A zatem zamiast 783·8 km., mamy do czynienia z 648·8 km. Poprawka ta wpłynąć musi naturalnie na cyfry z powyższej wyprowadzone t. j. przeciętną długość jednego rewiru i przeciętny dochód z jednostki przestrzeni.

Korrektury te w graficznym obrazie podałem razem z cyfrą nie poprawioną. Poprawka ta w każdym razie nie przedstawia stanu lepszym niż jest on w rzeczywistości.

Liczymy bowiem połów na Wiśle po stronie Królestwa polskiego jest tylko taksamo intenzywny jak po stronie galicyjskiej, jakkolwiek wiemy, że w Królestwie nie ma całkiem ochrony rybactwa rzecznego, że prawo połowu przysługuje każdemu właścicielowi gruntów, do rzeki przyległych.

Mamy tego przykład choćby na Dunajcu, gdzie przynależność kilku kilometrów Dunajcu do Węgier powoduje wielkie spustoszenia w rybactwie łososia.

I tak musimy od ogólnej długości dorzeczy odliczyć wody graniczne. Dorzecze W i s ł y posiada 270 km. biegu rzeki, na których granica rewiru i państwa przebiega środkiem koryta, co czyni razem 34·44% całej długości, C z e r e m o s z z P r u t e m (loc. cit.) 128 km. czyli 13·9%, D n i e s t r 113 km. 9·57%, Z b r u c z 172 km. czyli 85·4%, B u g 2 km. czyli 0·5%, D u n a j e c 68 km. czyli 10·9 %, S a n z W i s ł o k i e m 18 km czyli 1·4%, S t y r 9 km. czyli 9·09%

[1]) Die Binnenfischerei in Oesterreich.

Z powyższego zestawienia widzimy zatem, iż na ogólną liczbę 493 rewirów w Galicyi jest 29 rewirów własnych, a z liczby 464 rewirów dzierżawnych 34 rewirów jest z braku oferentów zupełnie nie wydzierżawionych. Przy obliczeniu wysokości czynszu i poszczególnego dorzecza i przy obliczaniu taks rewirowych nie wliczono tych rewirów nie wydzierżawionych. Ogólny dochód z wszystkich rewirów dzierżawnych czyli suma czynszów wynosi w roku bieżącym 57.503·49 K. 15% opłaconych jako taksa rewirowa na rzecz wydziałów rewirowych czyni z rewirów dzierżawnych sumę 8.585·57 K. rocznie Taksa zaś szacunkowa z rewirów własnych przynosi 471·50 K. czyli razem wpływa rocznie do funduszu rybackiego przy Wydziale krajowym kwota 9057·07 K.

Jak wiadomo sumą tą rozporządza Wydział krajowy, który w myśl ustawy rybackiej pełni aż do wprowadzenia wydziałów rewirowych ich funkcye i używa tego funduszu na popieranie rybactwa.

Do ciekawych wniosków prowadzi porównanie sumy czynszów dzierżawnych z poszczególnych dorzeczy. Tabela II., podana powyżej, w której ugrupowano dorzecza w porządku malejącym według bezwzględnej wysokości czynszu, wykazuje wysokość dochodu z poszczególnych dorzeczy.

III. Z nad brzegów Wisły.

(Ze wspomnień starego rybaka).

Dawnymi czasy Wisła nie była tak spławną rzeką jak obecnie. Miała koryto węższe, a w zakrętach niezmierne głębiny, tamy chruściane i kamienne. Tamy budowano w ten sposób, że bito pale kafarem, pomiędzy nie dawano chrust, który kamieniami przywalano. Takie tamy jeszcze dziś napotkać można, ale już za nowem zabudowaniem rzecznem. Od 1834 r. do 1865 od Krakowa do Niepołomic trzeba było płynąć Wisłą 2 dni i więcej, a teraz spłynie na średnim stanie wody za pół dnia, a to z powodu przekopanych 7 kół czyli zakrętów, czem zmniejszono drogę o połowę. W takich nieprzekopanych zakrętach były głębiny, gdzie się przechowywało mnostwo ryb; tradycya rybaków opisuje, że nocą, gdzie były takie głębiny, to nie można było spać na łódce albo nad brzegiem rzeki z powodu trzasku ryb, a osobliwie karpi, sandaczy, sumów, łososi i jesiotrów. Dziś można spać wygodnie, bo ryba żadna nie przebudzi a nawet kot nad brzegiem Wisły nie może się doczekać na rybę. Od ujścia Przemszy do Krakowa było takich przekopów 15, to znaczy, żeby taki przekop był tylko pół mili, to znaczy, że teraz o 7 i pół mili bliżej wodą od Krakowa do ujścia Przemszy. Ryb wtenczas było dosyć, między latami 1850 a 1860, szczególnie wiele było łososi, tak że rybacy sprzedawali je po pietnaście groszy funt; a jesiotra funt 6—7 groszy.

Jako przyczynę tej obfitości podawano, że Wisła przy ujściu do morza przerwała sobie jakieś inne łożysko i tamtędy masa łososi i jesiotrów wchodziła do Wisły. W tych to bowiem czasach bywały zdarzenia, że pół kopy łososi naraz na drapaczkę złowiono, np. pod Dąbiem.

Przy ujściu Skawy jesienią, jak się łososie na tarliska schodziły, to kopę naraz do drapaczki złapali.

Niżej ujścia Soły, pod Bobrownikami, czterech chłopów, koło tamy zapuściwszy drapaczkę, łososi tyle nagarnęli, że ich łososie z łódką zanurzyły i byliby się potopili, gdyby ich nie wyratowali rybacy krakowscy, którzy ówcześnie tamże rybołostwo dzierżawili. Po roku 1860 już się łososie tak nie pojawiały, ani jesiotry.

O jesiotrze jeszcze jedno wspomnienie:

Tam, gdzie most zwierzyniecki dziś stoi, były 2 domki rybackie. W roku 1856 lub 7 po lewym brzegu Wisły ułowiono w przeciągu trzech tygodni około 70 sztuk jesiotrów, największe jednak połowy na jesiotry odbywały się pod Wawelem. Jeszcze do 1870 roku rybołostwo było nie najgorsze. Jak się jednak dynamit pojawił, najprzód na rzece Przemszy, zaczęli strzelać ryby dynamitem strażnicy graniczni, potem galarnicy, aż wreszcie i kłusownicy. Potem tak się dynamit rozprowszechnił, że niemal każdy galarnik woził go ze sobą i po największych głębinach ryby strzelali i owi flisacy najwięcej ryb wytępili, jak sami stwierdzali, przechwalając się, że oni lepiej ryby umią łowić jak rybacy. A trudno było tej klęsce zaradzić. Wprawdzie rybacy krakowscy zrobili podania do starostwa w Wieliczce i starostwo wielickie i krakowskie wydało okólnik 1872 roku, zakazując surowo ryb niszczyć dynamitem.

Trochę to ustało, ale przecież i dziś jeszcze ukradkiem niszczą ryby dynamitem.

Odkąd regulacya rzeki Wisły nastała, zaczyna się wszystko pogarszać. Koła przekopują, zakręty głębokie zabijają trawersami i opaskami, tamy stare, głębiny, gdzie ryby miały najlepsze kryjówki zabudowane, tak, że nawet poznać nie można, gdzie były owe głębie, teraz Wisła wygląda jak kręgielnia, a gdzie były największe głębiny, to teraz zaledwo $1\frac{1}{2}$—2 metrów wody; nic więc dziwnego, że rybostan się pogorszył.

Jeżeli jeszcze przyjdzie posucha, to stan wody tak nisko opada, że za opaskami woda się psuje i wszelki narybek tamże zostający, niemając drogi powrotnej do koryta rzeki, marnie wyginąć musi.

Ptaki, które się najwięcej żywią rybami, krążą nad wodami i za taką budową woda jak się już zacznie zanieczyszczać, to się do wierzchu rybki spławiają, a drapieżne ptaki je łapią i pożerają. Za opaskami i kłusownicy sakami i różnemi siatkami a w ostatku rękami między kamieniami resztę wyławiają.

Sądzimy, że choćby teraz i rybacy ryb zupełnie niełowili, to i tak do pierwotnego stanu rybołostwo nie powróci. Bo już żadnych głębin niema, ani takich rybich kryjówek, jak były poprzednio. Dawniej przed regulacyą, w tych głębokich zakrętach były tak zwane podchacze, to jest ławy piasczyste, a tam gdzie się ta ława kończyła, była głębina. Na takiem podchaczu zapuszczało się sieć, zwaną ciepaczką, do której użycia potrzeba było ludzi dziewięciu, to w takim miejscu nieraz wyciągnęło się ryb 5—6 kóp naraz, a przytem było kilka karpi, zdarzały się sandacze, szczupaki, łososie, jesiotry, sumy i inne gatunki ryb.

W roku 1868 pod wsią Okleśnią rybak Feliks Noworytko zapuścił ciepaczkę na takim podchaczu, to pełną sieć naraz ryb zagarnął, w przybliżonej wartości około 800 złr. Było to jesienią, kiedy się ryby gromadziły do głębiny na zimowisko. Pod Tyńcem, także w tych latach od 1860 do 1870 roku Heretyk Stanisław ułowił naraz do mniejszego włoku przeszło 40—50 kóp świnek w listopadzie. Dawniejszymi czasy zdarzało się to dość często, to tu, to tam, gdzieś ktoś dużo ryb naraz, czyli na jeden zaciąg ułowił, teraz o czemś podobnem na Wiśle nigdzie nie słychać, bo głębin nie ma i ryby nie mają się gdzie gromadzić, a zresztą ich nie ma. Wisła nasza stała się teraz tylko gościńcem, a rybołostwo nie jest więcej warte jak jedną dziesiątą część.

Rybactwo na Wiśle należy do przeszłości, pozostawiwszy po sobie tylko tęskne wspomnienia. Stary rybak patrzy ze smutnem uczuciem na

wiślane fale, czując, że nie powrócą te dawne czasy — tak jak młodość nie wróci.

Na zakończenie wspomnę jeszcze o cenach ryb. Otóż ryb nie sprzedawano na wagę — każdy kupował, jak to mówią na oko, na sztuki albo na kopy.

Dopiero w r. 1857 nakazał krakowski magistrat sprzedawać na wagę, z wyjątkiem białych ryb, które nadal sprzedawano na kopy.

Ryby t. zw. sztukowej n. p. na wilią płacono po półtora do dwóch złp. za parę.

Parę ryb stanowił duży szczupak i duży karp, mniej więcej po 6 kilo wagi.

Za kopę białych ryb brano 3—4 złp.

Jakaż to wielka różnica w stosunku do cen dzisiejszych! I to już nie wróci!...

F. O. Sasorski
z Dębnik pod Krakowem.

IV. Praktyka wycierów.

(Ciąg dalszy).

Przy pomyślnem tarle i sprzyjającej aurze podczas pierwszego okresu wzrostu wycieru, jedna sadzawka wycierowa dostarczyć może narybku dla dużego nawet gospodarstwa rybnego. Zdarzało mi się otrzymywać od jednej samicy, przy odławianiu już z przepustu do 2-ej przesadki, 800 kóp karpiąt i więcej. Liczyć na taki rezultat wszakże w żadnym razie nie można i dlatego w gospodarstwie rybnem trzeba mieć kilka, lub nawet kilkanaście sadzawek wycierowych. Nie wymagają one ani wielkiego terenu, ani koszt budowy jednej sadzawki nie przenosi też zwykle kilkunastu rubli, a pewność otrzymania pożądanej ilości narybku ogromnie przez to się zwiększy. Nawet gdyby w którym roku część sadzawek wycierowych nie była użytkowana, nie jest to strata i tem lepszy rezultat otrzymamy z sadzawek tych w roku następnym.

Przezorność nakazuje, aby nie puszczać na tarło jednocześnie wszystkich przeznaczonych do użytku tarlaków. Pożądane jest wprawdzie otrzymanie wczesnego wylęgu, przeznaczamy wszakże na to część, powiedzmy trzecią, sadzawek i tarlaków. Pozostałe, w odstępach kilkudniowych, aż do połowy czerwca, rozpuszczamy stopniowo; parę kompletów pozostawiamy w rezerwie i użytkujemy, gdyby otrzymane poprzednio wylęgi zginęły, bądź nie dopisały. W gospodarstwach rybnych, które nie dysponują większą ilością sadzawek wycierowych, czy samych tarlaków, lepiej puszczać na tarło nieco później, gdyż zawsze prawdopodobniejszy jest sprzyjający czas w czerwcu, jak w maju, w którym nieraz bywają chłody a nawet przymrozki.

Zalew sadzawek wycierowych dokonywa się w dniu puszczania tarlaków, w cichy, słoneczny dzień, przed południem. Po południu przenosimy i puszczamy tarlaki. Transport ten uskutecznia się w wanienkach, beczkach, czy innych naczyniach z wodą, lub gdy odległość dozwala, na zwykłych, a jeszcze lepiej, płóciennych sufatach; w żadnym razie nie w plecionych koszach, gdzie wielkie karpie kaleczą się i ranią.

Ile tarlaków puszczać do jednej sadzawki wycierowej?

Ogólnie przyjęte jest puszczać t. zw. komplet, t. j. dwa mleczaki (samce) i jednego ikrzaka (samicę). Postępowanie takie oparte jest na przypuszczeniu, że jeden samiec nie zdolny jest należycie zapłodnić ogromnej

ilości jajek (ikry) 300—700 tysięcy, — samicy. Mniemanie takie jest wszakże bezpodstawne i puszczanie większej ilości samców może mieć jedynie to uzasadnienie, że samica w wyborze samca jest wybredna i z jednym się trze, z drugim nie chce; przy większej przeto ilości samców łatwiej wynajdzie sobie pożądanego. Bezwątpienia wszakże, nie przyjmujące udziału w tarle sztuki są niepożądanym balastem w sadzawce wycierowej. Paweł Vogel (Korrespondenzblatt für Fischzüchter z r. 1911 Nr. 12, str. 223) twierdzi kategorycznie, że karp trze się zawsze tylko w parze i pozostałe samce są odrzucone. Osobiście mogę stwierdzić, że widziałem niejednokrotnie cały trójkąt małżeński, chodzący w tarle i wykonywujący przytem charakterystyczne ruchy i skoki, czy »ten trzeci« miotany był jedynie zazdrością, lub tworzył tylko asystę honorową, czy też brał sam czynny udział, orzec nie mogę. To jedno zauważyłem, co nadmienia również Vogel, że przy puszczeniu na tarło parki t. j. jednej samicy i jednego samca, o ile samica przyjęła samca, wyląg był zawsze bardzo obfity. Niezapłodnione ziarnka ikry były wówczas w minimalnej ilości.

Ilość puszczanych tarlaków ważną rolę odgrywa zwławszcza w takich sadzawkach, z których po ukończonem tarle tarlaki trudno odłowić.

Puszczone przed wieczorem na wycier karpie trą się zwykle następnego ranka. Proces tarła normalnie ukończony bywa w ciągu kilku godzin do południa; niekiedy przeciąga się do dnia następnego. Akt zapłodnienia odbywa się na zewnątrz organizmu ryb.

Samica wydziela ikrę (jajka), samiec mlecz, zawierający męzkie produkta płciowe — żywe komórki (spermatozoid). Zapłodnienie polega na tem, że w otworek (mykropyle) powłoczki jajeczka ikry przenika spermatozoid, zlewa się z zawartością ikry, co jest bodźcem do dalszego rozwoju.

Po ukończonem tarle należy tarlaki usunąć. Odławianie to nie zawsze i w każdej sadzawce daje się łatwo uskutecznić, a musi być dokonywane ostrożnie, aby ikry nie deptać i nie uszkodzić.

August Walter (Allgemeine Fischereizeitung, r. 1912 Nr. 12) pozwala w tym celu nawet spuszczać wodę z sadzawki wycierowej, sprowadzając w ten sposób tarlaki do rowków. Zaleca tylko, aby dokonać czynności tej przed wschodem słońca i szybko. Wydaje mi się to ryzykownem, a mniemanie, co do rzekomej szkodliwości tarlaków w sadzawce — nieco przesadnem.

Wypadek zjadania przez tarlaki własnej ikry, czy nowowylęgłego potomstwa zachodzić może jedynie chyba w wyjątkowo jałowych i ubogich co do pożywienia sadzawkach. Przeciwnie, daje się zauważyć wielka dbałość karpi o przyszłe potomstwo, co wyraża się już choćby w tem, że w niesprzyjających warunkach, gdzie ikra, czy młodzież jest zagrożona, karpie wogóle wstrzymują się od tarła. Po złożeniu zaś ikry zachowują się ostrożnie, wyszukując sobie pokarm w rowkach, t. j. miejscach, wolnych od ikry.

Bądź co bądź wyrządzają one szkodę pośrednią przez ogołacanie sadzawki z pokarmu.

Złożone ziarnka ikry karpia są lepkie i znajdujemy je przypięte do ździebeł trawy i roślin wodnych; dlatego to dno sadzawki wycierowej powinno być jaknajdokładniej udarnione. Gdyby były miejsca nieporośnięte, pokrywamy takowe gałązkami — najlepiej jałowca. Zaraz po złożeniu wszystka ikra ma wygląd przeźroczystych, — wielkości prosa, perełek. Niezapłodnione wszakże ziarenka szybko mętnieją, pokrywając się pleśnią, i giną. Pozostałe, zależnie od temperatury wody, wylęgają się w przeciągu 3—10 dni. Normalnie w 4—6.

Miałem wypadki wylęgu już na 3-ci dzień po wytarciu, przyczem zauważyłem, że wylęgły tak szybko wycier, choć był obfity, był wątły i słaby, tak że w pierwszych dniach po wylęgu dużo go ginęło. Nie wiem, czy objaw ten jest w związku z nadmiernie szybkim jego wylęgiem, co mogłoby ewentualnie powodować nienależyte wykształcenie się w ikrze wycieru.

Wyląg w jednej sadzawce nie następuje zwykle zupełnie jednocześnie. Pochodzi to stąd, że i samo złożenie i zapłodnienie ikry nie następuje w jednej godzinie, powtóre zależy od pomieszczenia ikry na różnych głębokościach w sadzawce, a wskutek tego i niejednakowej temperatury wody dla poszczególnych ziarnek ikry.

Ile razy w roku trze się karp? Prof. Benecke twierdzi, że samica tylko raz jeden i że w tarle sztuk, przeniesionych z sadzawek wycierowych do większych stawów, co często daje się obserwować, biorą udział zawsze już inne sztuki. Wymagałoby to potwierdzenia. Hodowca wszakże użytkować powinien zawsze pierwsze tarło i nie dopuszczać do dalszego, co bezwątpienia wycieńcza i osłabia karpie, pożytku w narybku zaś prawie nigdy nie daje. (D. c. n). *Kaz. Januszewski.*

V. Kilka słów o gospodarce stawowej.

Stawy w ogólności dają, względnie dać mogą, daleko większe dochody, aniżeli najlepsza ziemia orna. Gdyby efektownie porównać głębokość zarybionej wody z głębokością urodzajnej gleby, to i tak staw musielibyśmy wysunąć na plan pierwszy.

Ale woda ta, czyli staw musi być doskonale i umiejętnie gospodarowany tak jak ziemia, tu nie wystarczy mieć tylko wodę i ryby doń wrzucić.

Powiedziałby czytelnik, że jeżeli stawy dają tak wielkie dochody, to urządzić ich jak najwięcej!

Niestety względy topograficzne ziemi albo brak wody nie pozwalają na urządzenie dużej ilości stawów, urządzenie zaś sztuczne jest bardzo kosztowne — tu zatem uwagęześrodkować musimy na te stawy, które nam natura sama wytworzyła, względnie do wytworzania w lwiej części pomogła.

Staw według dzisiejszych pojęć ichtyologicznych powinien być taki, by można go w razie potrzeby szybko z wody opróżnić lub napełnić, woda ma być zbadana aż do źródła, czy nie zawiera jakich szkodliwych rozwojowi ryb składników.

Przytoczę tu wypadek, który zdarzył się w pewnem małem gospodarstwie stawowem właśnie z powodu zepsutej wody, mianowicie w każde cieplejsze lato tak karpie jak i szczupaki ginęły całemi masami mimo, że staw posiadał głębokość od $^1/_2$ do $1^1/_2$ metra. Rozumowano różnie, że albo liście z drzew spadające gniją i zatruwają wodę, albo woda za gorąca i stan jej trzeba podwyższyć.

Padły niektóre drzewa, podwyższono przystawki a rybom nic nie pomogło. Dopiero badanie wody u źródła wykazało, że gdzieś tam w drugiej wsi z $1^1/_2$ kilometra w tył nad dopływem pobudowali włościanie kilkanaście chlewików, z których ścieki zatruwały wodę i szczególnie w dniach bardzo ciepłych. w których proces gnicia był ułatwiony, ryby ginęły z powodu braku tlenu.

Umiejętne zapobieżenie temu ratuje tam corocznie kilkaset koron straty.

Dno stawu powinno dać się orać i uprawiać, a gdzie tego z powodu wielkiego mokra nie można uczynić, to przynajmniej na zimę pozostawić bez wody w celu wystawienia dna stawu na tak znane dobroczynne działanie mrozu. Uporczywe glony i wodorosty w przeważnej części poginą i nie prędko się opamiętają.

Widziałem nieraz jak nastraszona płotka, wpadłszy w glon, gwałtownie się trzepała i z trudem wielkim się wyzwoliła.

Szczupak w glonie nie chce żerować, bojąc się uduszenia, najmniej boi się glonu lin.

Naokoło stawów nie powinno się sadzić żadnych drzew, by wody nie zacieniały, a jeżeli gdzie już są, to ewentualny estetyczny ich wygląd powinien bezwarunkowo ustąpić miejsca korzyści osiągniętych ze stawu przez ich usunięcie. Wiadomo bowiem jak zgubny wpływ wywiera w stawie bliskie sąsiedztwo drzew, szczególnie wysokich.

Woda zacieniona drzewami nigdy się nie ogrzewa, planktonu wytwarza się tam bardzo mało, spadające liście z drzew gniją na dnie i wytwarzają niepożądane zakwaszenie podłoża, szkodliwe dla ryb. Fizyczne to zjawisko, zależnie od pory roku i dnia, powoduje nieraz zacienianie stawu na kilkadziesiąt metrów i śmiało twierdzić możemy, że ta część stawu jest jakby stracona dla ryb.

Niektórzy obsadzają brzegi wikliną koszykarską w celu ich umocnienia i pewnych dość wielkich korzyści ze sprzedaży samej wikliny t. zw. półkoszkowej.

Odkryte stawy dają także pewną rękojmię bezpieczeństwa przed ewentualną kradzieżą ryb.

Ochrona ryb przed szkodnikami, to główne zajęcie gospodarza-rybaka, a tymi są żaby, jaszczurki, żółtobrzeżki, pijawki, wydry, szczury, czaple, mewy, zimorodki, dzikie kaczki, wszelkie ptactwo wodne i wiele innych.

W tym roku w lipcu mieliśmy w Krzyżtoforzycach prawdziwe polowanie na czaplę.

Spostrzegliśmy, że jakiś ogromny z długą szyją, dziki, barwy niebieskawo szarej, ptak w dzień i noc chodzi po stawach, a wystraszony wystaje z głową do góry podniesioną nieraz całemi godzinami w pobliskich ziemniakach, by w stosownej chwili znowu na stawy się rzucić. Podejście go w otwartem polu było niemożliwe, to też wzięty z oddalenia w krzyżowy ogień trzech strzelb, tak się nastraszył, że więcej już nie powrócił. A szkoda go było, bo pióra byłyby się przydały do czamary.

A teraz o rzeczy najważniejszej tj. o żywieniu ryb. Przypuszczam, że dziś już nie ma chyba człowieka, któryby, hodując ryby, ich nie żywił — byłoby to nie do darowania.

Pewien gospodarz nie żywił swoich ryb wcale, dopiero od czterech lat zaczął podawać im kukurydzę z wynikiem tak ciekawym, że warto go przytoczyć. Mianowicie kukurydzę rzucał wprost z grobli do wody, dwa razy w tygodniu po kilka szufli, co uczyniło mu w roku 8 do 10 cetnarów metr. Dawniej bez żywienia wyławiał najwyżej 250 kg. karpi, dziś przy żywieniu ma co roku z tych samych stawów przeszło 500 kg. znacznie piękniejszych, tłustych i pokupnych ryb.

Karp lubi bardzo wszelkie ziarna zbożowe, a temi są łubin, kukurydza, żyto, jako najtańsze i najlepsze. Małym rybkom należy ziarno śrótować. Do podawania pożywienia wybiera się miejsce czyste, nie zarośnięte chwastami, wystawione do słońca i o twardem podłożu. Kto nie chce lub

nie ma czasu bawić się w łódki lub stoły rybne, niech im choć z grobli wrzuca kukurydzę czy łubin tak, jak ten gospodarz, a przekona się, jak piękne będzie miał rybki. Uważać tylko trzeba, by ziarna nie dawać za dużo, bo niezjedzone ziarno, jako bogate w skrobię, gnijąc dość silnie, zatruwa wodę. W ciepłe dni daje się więcej, w chłodniejsze mniej pożywienia.

Po groblach tych chodzić ludziom i niepokoić ryby, jak również kąpać się pastuchom nie wolno! Gęsi i kaczek domowych nie należy na tych stawach tolerować, boby wszystko ziarno wybrały i zjadły.

Wrzucanie do stawów różnych jelit i padłych poćwiartowanych zwierząt surowych, rzekomo dla szczupaków, urąga najmniejszym pojęciom o hodowli tychże. Żaden szczupak takiego mięsa nie tknie, a tembardziej karp. W rezultacie woda naokoło takiej padliny się zatruwa i wytwarza zarazki chorobotwórcze, wielce szkodliwe dla ryb. Natomiast wszelkie mięso, nawet z padliny, ugotowane, obrane z kości i posiekane, jest bardzo cennym pokarmem tak dla szczupaków, jak dla karpi i innych ryb.

Ryba stawowa bowiem nie rzuca się na ochłapy i nie szarpie ich jak pies zgłodniały, lecz pobiera podane pokarmy tylko w okruszynach powoli, z pewną że tak powiemy precyzyą. Karp np., wziąwszy kawałek chleba lub ziarno do pyszczka, odpływa trochę na bok, a połknąwszy wraca znów po drugie.

Kto chce ryby hodować ten je żywić musi, bo dziś tylko żywienie może stanowić o rentowności stawów a temsamem i pokaźną rubrykę w dochodzie wypełnić hodowcy.

Jan Wilczek

VI. Dla jakich celów została urządzona Stacya Doświadczalna Rybacka („Pyscykultura“) w Rudzie Malenieckiej guber. Radomskiej, majątku pana Jankowskiego [1]).

Od roku 1817-go, kiedy założono pierwsze gospodarstwo rybne większe w Królestwie Polskiem w guberni lubelskiej i siedleckiej w dobrach Ryki i Garbów, łącznej przestrzeni blisko 1000 morgów, za byłych dziedziców hrabiów Jezierskich a pod kierunkiem ś. p. Tomasza Sobolewskiego, technika-ichtyologa, od tego czasu, naśladując ich metodę i wskazówki, powstały liczne gospodarstwa rybne tak w Królestwie jak i na Litwie.

Nie od rzeczy więc będzie skreślić słów kilka za ubiegły ten czas aż do dni naszych, gdzie wiele podręczników i wskazówek poucza o sztuce hodowli ryb i urządzeniu stawów, gdzie mamy dzieła własne i niemieckie znanych i uznanych autorów.

Mimo tego jednak nic naprzód nie posunęliśmy się i owszem mogę powiedzieć, że pozostaliśmy w tyle za innymi sąsiadami jak Niemcami, Czechami, Bawarczykami a nawet za krajem nadwołżańskim.

---

[1]) Redakcya, umieszczając powyższy artykuł w łamach swego pisma, uznaje w zupełności zapał Szan. Autora dla sprawy rybactwa, nie może jednak zgodzić się na niektóre punkty rozprawki, a aklimatyzacya ryb obcych a w szczególności morskich. jak płastug, jesiotrów, łososi wreszcie, o których autor marzy jest prawie nie do przeprowadzenia a zdaniem naszem narażałaby entuzyastów na wielkie zawody i straty materyalne. Jesteśmy pewni,że stacya doświadczalna w Rudzie Malenieckiej zajmie się w pierwszym rzędzie naszym karpiem szlachetnej rasy i jego przedewszystkiem będzie rozprzestrzeniać, proponując nadto zakładanie umiejętnie i racyonalnie prowadzonych gospodarstw stawowych. Co do innych spraw poruszonych przez autora, jak wydawnictwo ilustrowanego tygodnika rybackiego, to zauważamy, że nie jest to postulatem niemożebnym, ale zdaje nam się, że spełnienie go leży w dalekiej przyszłości.

Bo cóżeśmy zdziałali i czem ostatecznie pochwalić się możemy na polu hodowli ryb, w której robiliśmy tyle prób, jak również i w handlu rybami.

Najpierw wspomnę tu o Warszawskiej Spółce rybackiej, która po nieudanych kilkunastoletnich próbach i niepowodzeniach, zwinąć musiała dzierżawy gosp. rybnych, urządzonych sporymi kosztami w Złotym Potoku, Kocku i Zyrzynie, a następnie związek kupiecki sprzedaży ryb własnej produkcyi w Warszawie, który się zakończył ogromnym fiaskiem i musieli hodowcy powrócić do dawnej drogi i sprzedawać ryby wyprodukowane kupcom do Warszawy, Łodzi i innych miast tak, jak to było dawniej. — A więc jak stoimy i czem się możemy pochwalić, pomimo żeśmy mieli wzór 95 letniego istnienia gospodarstwa rybnego w Królestwie Polskiem. Za ubiegły ten czas powstało wiele i bardzo wiele gosp. rybnych na mniejszą i większą skalę założonych, ale wiele ich jest i gdzie są położone i jaka ich jest produkcya, to tylko wie każdy dla siebie, bo bawimy się w ślepą babkę, a tymczasem wielkie dzieło ogólnego związku umyka przed nami, bo własne samolubstwo nie pozwala zjednoczyć się w wielkie gosp. rybne, składające się z większych i małych gosp. rybnych, tak szeroko rozrzuconych po kraju.

Potrzeba nam silnej spójni, abyśmy nie pozostali w zapomnieniu i należy łączną pracą, łączną wiedzą i łącznym groszem dążyć do wytworzenia centrum wiedzy i doskonałości, z którejby w rzeczywistości otrzymywano wiedzę czystą, jasną, subtelną i prostą, jaką ma się właśnie czerpać z doświadczalni w Rudzie Malenieckiej.

Nie możemy przeczyć, że przy kompetencyi i gruntownej wiedzy i ludziach fachowo uzdolnionych, doczekamy się w niedalekiej przyszłości nowych odkryć w hodowli ryb i może nie znane nam gatunki ryb w naszej hodowli, dziś jeszcze bujające w dalekich morzach, hodować będziemy u siebie, czy to w stawach sztucznie urządzonych, czy w naturalnych jeziorach przy odpowiednio sprzyjających warunkach wody, tam, gdzie dziś karp dostosowanym być nie może.

Wiele mamy naturalnych jezior i stawów, w których warunki wody nieodpowiadają hodowli karpia, lina lub karasia, a natomiast okazać się mogą dogodne dla raków, pstrągów, łososi, sielaw, węgorzy, jesiotrów, barwieni, brzany, cyrty a być może nawet flądry i t. p. Ryby morskie zaaklimatyzowywać się dadzą przez dłuższe studya i badania, jakie ma właśnie za zadanie »Piscykultura« w Rudzie Malenieckiej. Doświadczalnia ta może mieć bardzo wielkie i doniosłe znaczenie w aklimatyzowaniu ryb, ale ta musi być popierana przez cały związek gosp. rybnych interesowanych i właśnie w celu tym należałoby wytworzyć organ »Tygodnika Ilustrowanego Rybackiego w Królestwie Polskiem«, z opłatą członkowską i nieczłonkowską, a dochód stąd osiągnięty, przeznaczać na koszta utrzymania Doświadczalni. W celu tym winni być sproszeni wszyscy hodowcy, lub ich delegaci do Warszawy, dla omówienia szerszego zarysu działań w kwestyi urządzenia racyonalnego, wielkiego gosp. rybnego w Królestwie, co do hodowli ryb i z nim związanego handlu i przewozu kolejowego, oraz celu i łączności Doświadczalni z gosp. rybnemi.

Pismo fachowe z dziedziny gosp. rybnego jest bardzo u nas pożądane i mogę to powiedzieć, że ma wielką przed sobą przyszłość, bo jak wiadomo gosp. rybne nie tylko o samych rybach traktuje, ale o jego urządzeniach, uprawie, nawożeniu, kanalizacyi, drenowaniu, osuszaniu, budowli tam, szluz, wałów ochronnych, uprawie traw, wierzby koszykarskiej, wyrobów koszy, sieci i narzędzi, sile pociągowej do orki dna stawów błotnych i zarosłych, kosiarkach do trzciny i zarośli, przyrządów do obrzynania pły-

waków czyli korzuchów i sposobów ich usuwania, o obsiewaniu trawami i nasionami dna stawów, obsiewaniu grobli, nawodnianiu łąk, o tamiarstwie, i faszynowaniu, umocowywaniu brzegów rwących rzek i różnych opaskach ziemnych i kamiennych, urządzaniu młynów i przy nich szluzy, upusty, baraże i przewały, koła dające wodę na wyższe łąki i pola do nawodnienia, o różnych pompach i elewatorach wodnych do posług wodnych, o sposobie łowienia ryb, oraz sporcie wędkowym i t. d.

Ważnem jest następnie poznawanie flory i fauny wodnej szkodliwej i pożytecznej, wreszcie poznawanie pokarmów rybich, ukrytych pod tafłą wody. Jednem słowem w dziedzinę gospodarstwa rybnego wrzyna się bardzo wiele ciekawych rzeczy, ukrytych tajemniczo, które tylko przy ścisłych badaniach w zamiłowaniu. odkryć by się dało.

Pożyteczne pismo naukowe »Tygodnik Ilustrowany Rybacki« w Królestwie Polskiem miałoby ogromne powodzenie, albowiem koncentrowała by się tu szeroko przyroda, a z nią studya naukowe, chemiczne i fizyczne, służyć mogące zakładom naukowym dla młodzieży.

Pismo projektowane uważam za wielce pożądane i wielce upragnione, którego niestety doczekać się nie możemy. Pisemek zaś mniej wartościowych i bezwartościowych posiadamy natomiast dosyć. Każda więc praca musi być umiejętnie poprowadzoną, a z niej osiągnięta wiedza i postępy w udoskonaleniach powinny pozostać w spadku dalszym pokoleniom.

Daj Boże, aby przy nieustannych nawoływaniach »Nie dajmy się« mogło się stać nareszcie życzeniom zadość i abyśmy mogli ujrzeć owocną pracę na polu hodowli ryb, jaką właśnie jest Stacya Doświadczalna Rybacka w Rudzie Malenieckiej.

VII. Do Szanownych P. T. Właścicieli i dzierżawców rewirów rybackich w Galicyi.

Rewiry rybackie mogłyby dać dochód i to dość znaczny, gdyby współdziałanie i pomoc wzajemna dzierżawców i właścicieli rewirów doszły do skutku. Każdy, kto rewir rybacki miał w swem zagospodarowaniu, wie, ile różnych szkód musi się znosić i ile jest przeszkód w tem, aby gospodarzyć z dochodem. To też słyszy się ze wszystkich stron utyskiwanie, to na jakiś młyn czy tartak, który niszczy ryby, to znów na młynówki, na regulacye rzeki, na zatrucie ryb, to na ptaki, które wyławiają ryby i na wydry i t. p., to znów na sąsiada, który w swym rewirze wodę przez sieci przesiewa. A największą zaś plagą jest kłusownictwo. Tymczasem ilość ryb zamiast stale się zwiększać, maleje, czynsz i taksę trzeba płacić. To też powinni dzierżawcy i właściciele rewirów dbać o to, aby się obronić tym szkodom, powinni działać w porozumieniu, powinni mieć możność zaradzenia złemu, uskarżenia się i mieć obronę zapewnioną w słusznej sprawie.

Tymczasem dziś znosi się to w milczeniu i bez nadziei poprawy, bo dzierżawcy wód nie korzystają z prawa, które im przysługuje z prawa zwrócenia się do Krajowego Towarzystwa rybackiego lub do władz krajowych, w danym wypadku do Wydziału krajowego o pomoc w zagrożonych ich interesach.

Tak się ma rzecz z regulacyą rzek, przy których bez oporu pozwalają sobie dzierżawcy ująć z rewiru stare rzeczysko, choć jest to zmianą umowy i zmianą przedmiotu dzierżawy. A wiemy znów z innych stron kraju, że, gdy się o to starają, wówczas Wydział krajowy takiemu obcięciu

rewiru zapobiega, przynajmniej aż do końca trwania kontraktu dzierżawnego.

Trzeba zatem jakiegoś porozumienia i współdziałania, trzeba wiedzieć, jak swych praw dochodzić.

Takiem ciałem, którego celem jest obrona rybactwa, jest Towarzystwo rybackie. Zawsze się ono w słusznej sprawie ujmie za niesłusznie poszkodowanym, a wiedzą to ci dobrze, którzy z tego korzystają. Nie tylko broni spraw rybackich Towarzystwo rybackie, ale od 34 lat swego istnienia pomaga bezpośrednio w gospodarowaniu.

Przysłowie mówi, że kto sieje, ten zbiera. Słusznem jest to zdanie, ale nie zawsze prawdziwe w rybactwie. Bo mówią, że w rzece jeden sieje to jest zarybia, a sąsiad odławia. Tak jest często, ale tak być nie musi; jeśli zarybia tylko jeden, a inni nic, wtedy rzeczywiście ryby rozpuszczone w jednym rewirze rozchodzą się i do sąsiednich, gdzie się im przez silne wyławianie dużo miejsca i pokarmu dostaje. Ale to jeszcze nie powód, aby wszyscy chcieli łowić, a nikt zarybiać. Raczej należy nakłonić wszystkich, aby choć nieco zarybiali i pomagali w ten sposób rybie bez znacznego uszczerbku dla siebie pomnażać się.

Ale nie zawsze i nie każdy ma możność zdobycia tego narybku rzecznego. W tem właśnie Towarzystwo rybackie pomaga. Co roku rozpuszcza Towarzystwo blisko 3 miliony ikry i narybku, aby było, co łowić, aby ryb w rzekach nie brakło. Rozpuszcza pstrągi, łososie, ikrę sandacza, narybek węgorza itd., gdzie jaka ryba przebywa, tam jej ilość stara się Towarzystwo przez zarybienie pomnożyć.

Towarzystwo chce pomagać wszystkim rzekom w kraju na równi, ale na to musi mieć dobre wiadomości, gdzie czego w kraju trzeba. Kto sobie na swoim rewirze w cichości swoje łowi, tego trudno odgadnąć, czego jego wodzie potrzeba, czy zarybiać, czy też inaczej nieść mu pomoc. Trzeba, aby się wszyscy właściciele i dzierżawcy stykali z Towarzystwem, żeby mu donosili, j a k i j e s t s t a n r y b, c z e g o r e w i r p o t r z e b u j e, j a k i e s z k o d y p o n o s i, j a k i e o d ł o w y m i e w a, trzeba aby się każdy ze swemi radościami i potrzebami podzielił z Towarzystwem. W ten sposób można będzie dojść do poprawy tylko przez współdziałanie.

Da się wtedy wytworzyć z czasem jakiś ściślejszy związek, jakieś wspólne działanie.

Towarzystwo rybackie zwraca się zatem do wszystkich dzierżawców, aby z tego, co Towarzystwo daje swym członkom, korzystali, aby się garnęli do Towarzystwa, a za roczną wkładkę czterech koron będą dostawać pismo rybackie 6 razy do roku »Okólnik rybacki«, z którego się dowiedzą, jak gospodarować, jak chronić się przed stratami. Zwracamy się do wszystkich dzierżawców i właścicieli nie do tych tylko, którzy reflektują na pomoc w zarybianiu, ale apelujemy i do tych także, którym pomoc zbyteczna, aby w tej akcyi swym współudziałem dali przykład dobry, aby pomogli do poprawienia stosunków na rewirach właśnie drogą współdziałania.

Gdy się ten stosunek silny nawiąże, wówczas da się niejedno złe usunąć, da się załagodzić nie jedno nieporozumienie, które wynika z niezrozumienia własnego interesu i interesu wód krajowych.

W szczególności prosimy o z g ł a s z a n i e do T o w a r z y s t w a o d p o w i e d z i, choćby w krótkich słowach, o s t a n i e r y b w i c h r e w i r z e i p o t r z e b a c h r e w i r u i c z y g o t o w i s ą p o p r z e ć T o w a r z y s t w o p r z y t w o r z e n i u z w i ą z k u r e w i r ó w, którego zadaniem będzie wspólne czuwanie nad rybactwem rzecznem. Zadaniem takich zwią-

ków byłoby wspólne radzenie i pomaganie sobie w gospodarce, a wiemy przecie, że co razem wspólnie wszyscy zrobić możemy, tego jeden przeprowadzić nie zdoła.

Zwracamy się nadto z prośbą o podawanie: jakie ryby znajdują się w ich wodach, których ryb ubywa i czy zdaniem ich rewiry miewają coraz więcej ryb, jaka jest przyczyna złego stanu, czy się zarybia wody rewiru, czem, w jakiej ilości, ile klg. dają w roku połowy ryb i jakiej ryby? Wiadomości udzielonych nie użyje Towarzystwo do innego celu tylko do celów czysto gospodarczych, nie ogłosi ich, tak, że żadnych obaw podatkowej natury mieć nie trzeba.

Zadaniem Towarzystwa jest popieranie rybactwa, więc korzystajmy z chęci i woli i z funduszów, które kraj na popieranie rybactwa łoży.

VIII. Sprawy Kraj. Towarzystwa rybackiego w Krakowie. Od Zarządu biura i administracyi.

Biuro Krajowego Towarzystwa rybackiego otwarte jest w dni powszednie dla interesantów rybackich od godziny 9—1 przed południem.

Zwracamy uwagę P. T. Członków, że załatwiamy wszelkie sprawy Towarzystwa i sprawy rybackie, oraz udzielamy porady gospodarskiej poza drogą korespondencyi i również w godzinach urzędowych osobiście w biurze Towarzystwa, a nadto i drogą telefoniczną. Numer telefonu Towarzystwa zarówno w sieci miastowej Krakowa, jak i dla rozmów międzymiastowych jest 23.92.

Upraszamy najuprzejmiej listy zwracane li tylko do Towarzystwa adresować do Towarzystwa, nie zaś do członków Wydziału lub Prezydyum.

Prosimy o łaskawe rychłe uiszczenie wkładek za rok 1912 i na rok 1913. Członkom, którzy za rok 1912 wkładki nie uiścili, począwszy od Nr. 127 »Okólnika« posyłać nie będziemy i na zasadach statutu wykreślimy z listy członków Towarzystwa.

P. T. Członkowie Towarzystwa, zamieszkali za granicami Austryi, zechcą adresować wszelkie posyłki pieniężne do Skarbnika Towarzystwa p. Józefa Dorawskiego, Kraków, ulica Szpitalna L. 14.

Zawiadamiamy P. T. Członków, że z powodu zmiany nazwy ulicy należy wszelkie listy do Towarzystwa adresować: ulica Andrzeja Potockiego L. 1. III. piętro.

IX. U progu podniesienia kulturalnego gospodarstwa rybnego i związanego z nim przemysłu rolnego.

Gospodarstwo rybne posuwa się drogą postępową nader powoli z przyczyn ustaw, nieobjętych w formy prawidłowe, o przymusowem kanalizowaniu nizin, w celu wypuszczania i napuszczania wody zbytniej lub brakującej, jakie po dni naszej egzystencyi nie zostały posunięte, a tak wielkie mające znaczenie w rozwiązaniu do usunięcia trudności w sąsiednich granicach gruntowych w podniesieniu dochodów z ziemi, będącej nieraz skończonem błociskiem, niedostępnem nawet dla człowieka, na którem to

wobec braku spuszczenia wody przy nader małym spadzie uformowały się grzązkie torfowiska, a na nich pływaki korzuchy, pod którymi taka patoka sięga miejscami do 3-ch łokci.

Takie miejscowości są znane przeważnie myśliwym i rybakom, gdzie jedni brną po bujającej się powierzchni za ptactwem dzikiem, a drudzy po dołach albo oparzeliskach goniąc za rybami, brną za pomocą desek lub żerdzi, by niezatonąć w bagniskach łąkowych.

Takich to łąk spotyka się setkami i tysiącami morgów, leżących prawie że bezużytecznie w Królestwie Polskiem, Litwie i Rosyi, gdzie ani siana niema, ani lasu, ani stawu, ani kopalni torfu urządzić nie można wobec bezradności właścicieli większych i mniejszych posiadłości, dla których skanalizowanie zdaje się być rzeczą do niewykonania, a poniekąd żal jest poświęcenia grosza na wydobycie setek tysięcy rubli w zamian tak intenzywnej pracy.

Te więc błota niedostępne dziś, a nazwane przez Wydział Rolny jako nieużytki, należałoby osuszać i doprowadzić do pierwszej klasy ziemi, a odkryje się kawał bogatej gleby, gdzie znajdziemy obfite zbiory doskonałego siana, bogatą i zasobną ziemię do uprawy pod ogrodowizny, ogrody, a wreszcie większe przestrzenie pod uprawę buraków cukrowych i wogóle znaczne podniesienie produkcyi rolnej tak w krestencyi jak i inwentarzu żywym. — Następnie odkrylibyśmy dostępne eksploatacye torfu, po których wykopaliska zamienilibyśmy pod gospodarstwo rybne, mając naturalnie przed sobą dostatek wody, ujęty umiejętnie w karby i szluzy, by sąsiednich łąk lub uprawnych pól niepodmaczać, a za sobą dostateczne spady umiejscowione w rowach lub kanałach: w takim więc porządku idąc, dzisiejsze nieużytki stałyby się nieprzebranymi dochodami dla każdego posiadacza takowych nieprzebytych dziś bagien.

Samolubstwo, niechęć służenia jednych dla drugich i brak poczucia obowiązków sąsiednich, są przeszkodą w polepszeniu bytu krajowego.

Prawda, że do skanalizowania siatkowych nizin i błot potrzeba poważnych nakładów, to te powinny być udzielane jako pożyczka z kas Rządowych do amortyzowania przez pewien przeciąg lat po 4% z przeznaczonego kapitału, licząc od 15 do 20 rubli na mórg 300 prętowy, co przyczynić by się mogło do prędkiego dźwignięcia tych nieużytków, dziś leżących odłogiem i czekających kultury.

Kwestya ta jest nader palącą, potrzebująca ogólnego zainteresowania się i poparcia w uzyskaniu odpowiednich kredytów na osuszanie bagien i błot z kas albo Państwa, albo Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

W tym celu, przy pożyczkach melioracyjnych ziemnych musieliby istnieć inżynierowie i technicy kultury dla sprawdzania przedstawianych projektów o planach, mających być wykonanych robót w danym majątku lub wsi, o których by decydowała władza odpowiednia. — Przymusowe kanalizowanie obowiązywałoby prawem wszystkich posiadaczy gruntów większych czy mniejszych przestrzeni, gdzieby wypadała linia przeprowadzenia kanałów, dla dobra ogółu.

Utrzymywanie kanałów w zupełnym porządku obowiązywałoby każdego, na czyim gruncie zostałyby przeprowadzone, czy to w celach nawodniania, czy też osuszania. — Niszczenie kanałów rozmyślne winno być surowo karane i nietelerowane przez obowiązujące prawo narodowe.

Mając tak urządzoną sieć kanalizacyjną, śmiało możemy wtedy przystępować do zakładania gospodarstw rybnych, urządzać łąki nawadniane, za-

kładać warzywniki i sady, zasiewać lasy i eksploatować torfy na opał lub sztuczne nawozy.

Przez obowiązkową i przymusową kanalizacyę wiele odkryć możemy bogatej i urodzajnej gleby, która dziś pod płaszczem wody spoczywa martwa i niedostępna dla człowieka bezradnego.

Przy umiejętnej kanalizacyi nizin i bagien wieleby się korzystało i na komunikacyach, bo przybyłoby wiele mostków i mostów, a nad kanałami lub rowami otrzymałoby się i drogi lepsze, które przy nizinach i bagnach są dziś niemożliwe do przebycia w czasie opadów śnieżnych lub deszczowych.

Przez obowiązkowe skanalizowanie i osuszenie błot zrozumie każdy wartość swej ziemi i będzie szanował ją i jeżeli kto zrobi sobie staw czy sadzawkę na swym gruncie osuszonym, będzie wiedział, że roboty kosztowały go wiele pracy i pieniędzy i że ryby darmo nie przychodzą, a więc ich sobie przyswajać nie będzie, jak to ma dziś miejsce, gdzie tacy rybacy wyrybiacze idą na czyje wody łowić ryby sakiem, oścą, podrywką, siecią, opałką a nawet zastawiać bębenki i skrzydlaki i zatruwać ryby lub niszczyć torpedami. — Nasz chłopek jest bardzo łakomy na rybę, ale nie na to, aby ją sam zjadł, lecz nato, aby ją sprzedał Szmulowi lub Lejbusiowi za paczkę machorki, lub paczkę papierosów.

Pomimo kary, jaką odbierze z zasądzenia za kradzież ryby do 3-ch miesięcy więzienia, jednak zawsze chęć go pociąga przy sposobności do ukradzenia ryby, jak to ma miejsce przy jesiennych połowach, gdzie trzeba do pomocy przynająć ludzi obcych; ci potrafią zawsze ściągnąć do kieszeni lub za pazuchę i za cholewę, albo idąc niby gdzie na stronę, wynoszą ryby do schowania za krzak, lub pod groblę, aby później, wracając wieczorem do domu, pozbierać z ukrycia.

To też przy jesiennych połowach ryb ze stawów, gdzie trzeba koniecznie mieć najemnika, należy bardzo pilnować, by ryby nie kradli. Kradzieże bywają i większe, jeżeli stawy są przy lasach, lub gęstych krzakach, gdzie umówieni spólnicy najemników potrafią się z workiem ukryć, aby mu drudzy do krzaków po trochu ryb wynieśli. Miałem sposobność pochwycenia z workiem złodzieja, który miał już przeszło pud ryby wyniesionej przez spólników roboczych, najętych do pomocy łowienia ryb karpi. Są u nas nawet więksi złodzieje, bo potrafią wyrwać stawidła w mnichach a nawet przekopać groblę i ryby wypuścić na przyległe wiejskie błota, aby później swobodniej kraść mogli czyją pracę. — Praktyczność więc pouczyła, aby każde gospodarstwo rybne zaopatrywało się w sumiennych stróżów rybnych, obznajomionych z czynnościami gosp. rybnego i aby na wszelki wypadek dali sobie radę przeciw mogącym wyniknąć szkodom i stratom, a złoczyńców chwytali na gorącym uczynku, których później sądem karze się kryminalnie.

Jeżeli gospodarstwo rybne jest nie rozrzucone i niema przyległych lasów lub blizko wsi, wystarczy jeden stróż na 60—100 morgów, natomiast jeżeli gosp. rybne jest większe i rozrzucone szeroko, stróżów w miarę powiększyć koniecznie potrzeba, przynajmniej na 50 morgów jeden. — Stróż rybny pobiera albo gotówką rubli 13 miesięcznie, albo rocznie dostaje ordynaryę 12 korcy zboża w ziarnie, 150 prętów pod kartofle w dobrym miejscu, utrzymanie dla jednej krowy zimą, a latem dla 2-ch, mieszkanie i opał, pensyi rubli 36 i na buty rubli 8, oprócz tego wagowe od jednego tysiąca funtów ryby sprzedanej po rublu — czyli wagowe od kilku lub kilkudziesięciu tysięcy funtów dzieli się między stróżów-rybaków.

Stróże rybacy wykonują wszystkie roboty, wchodzące w zakres gosp. rybnego. a mianowicie: łowią i przenoszą ryby i narybki, czyszczą stawy, koszą groble i przyłącza obok stawów, utrzymują groble i szluzy w porządku, robią kraty do mnichów, budują mnichy i szluzy pod kierunkiem, robią kosze do ryb, sadzą wierzbę — robią łódki, siatki i sufatki, oraz kacerki i wszelkie narzędzia, rąbią tonie w magazynach rybnych porą zimową i wszelkie roboty, jakie im wskazuje kierownik gospodarstwa rybnego.

Ponieważ gospodarstwa rybne większe potrzebują stałego robotnika do obsługi, przeto najlepiej jest mieć odpowiednią ilość stróżów, których dzieli się odpowiednio do zdolności pracy i takową wykonują subtelnie — jedni około reperacyi szluz i mnichów, drudzy sporządzają sieci i narzędzia a inni poprawiają rowy, koszą szuwary w czasie jesiennym, a gdy upadną śniegi — wyplatają kosze i koszyki do obsługi gosp. rybnego, a nawet półkoszki do wózków i stale pilnują magazynów dniem i nocą na zmiany, oraz przecinają stale tonie na magazynach.

Gospodarstwa rybne prawidłowo urządzone i umiejętnie kierowane dają poważne dochody — jednakże i tu bywają wypadki niedoboru, ale to nie jest zależne od woli ludzi, a jedynie od woli Bożej. Dwa ubiegłe lata mocno ucierpiały na braku wody, skutkiem niezwykłej suszy i bezprzykładnych mrozów — co spowodowało ogólny brak narybku na zarybianie stawów.

W roku obecnym wiele stawów stało suchymi z braku wody i ryby musiano wyłapać i poprzewozić na inne stawy, jeżeli kto miał jeszcze wodę, a w innych miejscach musieli ryby niewyrosłe sprzedać co się wyłowiło, a prawie połowę zginęło pojedzone przez drapieżne ptactwo; tak było prawie wszędzie w Królestwie Polskiem. — Jedynie utrzymały się ryby tam, gdzie stawy miały dopływ z rzek nieustanny. — Gospodarstwo rybne Stradeckie w gubernii grodzieńskiej, mogę powiedzieć jedno z największych, bo obecnie liczące przeszło 1400 morgów, a w przyszłości liczyć będzie około 2400 morgów, ucierpiało skutkiem suszy i produkcya ryby kupieckiej niedała oczekiwanych dochodów, to jednak ma własne narybki do zarybienia tak poważnej przestrzeni stawów na rok przyszły. — Gospodarstwo rybne w Stradeczu zaprowadza się już od kilku lat, a że teren pod stawy użyty jest po wyrąbanym lesie, więc wobec tego, roboty ziemne między pniami, korzeniami i zwalonemi gałęziami potrzebują do ukończenia dłuższego czasu a przytem, że prowadzimy kanał blizko na 10 wiorstach długości do rzeki, z której stawy nasze zasilać będziemy dowolnie.

Dziś już gospodarstwo to budzi zainteresowanie, a w przyszłości będzie godne zwiedzenia i podziwiania, gdzie dawniej były tylko lasy i zarośla, stanęły okazałe stawy dla ryby kupieckiej i liczne wycierowe, przepustkowe i odrostowe stawki i sadzawki, oraz olbrzymia ilość magazynów rybnych. — Produkcya ryby ogólna w przyszłości liczyć będzie do 500,000 funtów rok rocznie w gospodarstwie rybnem Stradeckim tj. ryby kupieckiej do 400,000 funtów, a narybkowej około 100,000 funtów.

Narcyz Sobolewski.

X. RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Konkurs na stypendyum dla wykształcenia praktycznych stawniczych (z fundacyi Krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie). — Celem nadania w roku 1913 jednego stypendyum na 480 koron, ustanowionego na uczczenie jubileuszu Najjaśniejszego Cesarza Franciszka

Józefa I., dla wykształcenia praktycznych stawniczych, rozpisuje się niniejszem konkurs.

Za zezwoleniem Zarządu dóbr ś. p. Augusta hr. Potockiego, odbędzie stypendysta naukę i praktykę w gospodarstwie rybnem w Zatorze, w czasie od 1 marca 1913 do listopada 1913 roku i otrzyma od Zarządu dóbr bezpłatne mieszkanie.

Stypendysta ma się poddać przez cały czas praktyki bezwarunkowo kierownictwu dóbr w Zatorze i wypełniać ściśle wszystkie dane mu wskazówki i instrukcye i pracować przez cały czas z jak największą pilnością, aby mógł przyswoić sobie wszystkie wiadomości, dla praktycznego stawniczego potrzebne.

Wypłata przyznanego w kwocie 480 koron stypendyum nastąpi za pośrednictwem Zarządu dóbr w Zatorze, ratami miesięcznemi po 60 koron z dołu. W razie nagannego sprawowania się utraca stypendysta stypendyum i nie otrzyma świadectwa z odbytej praktyki.

Po odbyciu nienagannem praktyki, otrzyma stypendysta od Zarządu dóbr w Zatorze świadectwo, które potwierdzi Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie.

Podanie o nadanie stypendyum, własnoręcznie przez ubiegającego się napisane, ma być wniesione do 15 luiego 1913 roku, do Wydziału krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie, ulica Kolejowa, l. 1, III p. i dołączyć do niego należy:

1. Metrykę urodzin, wykazującą, że kandydat ukończył przynajmniej ośmnasty rok życia.
2. Świadectwa wykazujące, iż kandydat ukończył co najmniej szkołę ludową z dobrym postępem, lub że jest uczniem szkoły wydziałowej.

   Kandydaci z ukończoną niższą szkołą rolniczą będą mieć przed innymi pierwszeństwo.
3. Świadectwo lekarskie, wykazujące, iż kandydat jest zdrowym i silnym.
4. Świadectwo moralności i nienagannego życia, wystawione przez właściwy urząd parafialny.

Ubiegający się otrzyma na swe podanie odpowiedź na piśmie.

Kandydat, otrzymujący stypendyum, musi zaraz po otrzymaniu dekretu wystawić pisemne zobowiązanie, iż przez trzy lata po odbyciu praktyki zawiadamiać będzie Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego, czy i gdzie otrzymał jaką posadę i w którem gospodarstwie pełni obowiązki.

Kraków, w grudniu 1912 r.

Wydział Krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie.

Dzierżawcy rewirów. C. k. Starostwo w Trębowli ogłasza publiczną rozprawę ofertową celem wydzierżawienia rewiru V dorzecza Seretu. Oferty tak ustne, jak i pisemne, wnieść należy do c. k. Starostwa w Trębowli do dnia 21 stycznia 1913 r.

Oferty pisemne powinny być ostemplowane znaczkiem za 1 kor., a w ofercie podać należy dokładnie wypisaną wysokość ofiarowanego czynszu dzierżawnego, tudzież imię i nazwisko, miejsce zamieszkania i zatrudnienie wnoszącego ofertę.

Wyż wymienione c. k. Starostwo zawiadamia równocześnie, że rewir XII dorzecza Seretu został wydzierżawionym od dnia 1 stycznia 1913. r. na lat 10 za czynszem rocznym 30 kor. p. Antoniemu Śmiałowskiemu pełnomocnikowi dóbr w Mogielnicy.

Naczelny redaktor: **Stanisław Jasiński.**

Nakładem kraj. Towarzystwa Rybackiego w Krakowie.
Odbito w drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.